



# Dla umocnienia Narodu Polskiego

*Mija 141 lat od objawień Najświętszej Maryi Panny w Gietrzwałdzie. To jedyne oficjalnie uznane przez Kościół objawienia Matki Bożej w Polsce, a zarazem jedne z objawień, które z biegiem lat zdają się być w jakiś sposób zapominane.*

Znaczenie Gietrzwałdu jest dla wiary Polaków szczególne. Dokonało się w czasach zaborów, osobiście na Warmii w zaborze pruskim. Działo się to w pięć lat po tym, jak kanclerz Otto von Bismarck rozpoczął bezpardonową walkę z Polakami i polskością, zakazując nawet używania języka polskiego w szkołach. Bismarck wiedział, że Polacy, którym zabroniono języka ojczystego, będą gotowi podjąć walkę kulturową i narodowościową z władzami pruskimi właśnie na gruncie religijnym. Był głównym autorem antykatolickiego Kulturkampfu, w myśl którego zabraniano każdego przejawu polskości, prześladowano polskich księży i modlitwę po polsku. Los Polaków wydawał się przesądzony.

I wtedy Najświętsza Maryja Panna wybrała niewielką wieś Gietrzwałd należącą do parafii, w której wszystkie rodziny, za wyjątkiem jednej, były wyznania rzymskokatolickiego, a przeważająca ich część była narodowości polskiej.

27 czerwca 1877 roku Matka Boża objawiła się dwóm polskim dziewczynkom i potem ponawiała te spotkania wiele razy, aż do 16 września. Trzynastoletnia Justynka Szafryńska i jej dwunastoletnia kuzynka Basia Samulowska dostąpiły łaski oglądania i roz-

mawiania z Matką Bożą ponad 160 razy. Spotkania odbywały się na świeżym powietrzu – Matka Boża ukazywała się na drzewie klonu.

Pierwsza zobaczyła Matkę Bożą Justynka. Wracając do domu z plebanii po pomyślnie zdanym egzaminie dopuszczającym ją do I Komunii Świętej, kiedy rozległy się dzwony na Anioł Pański. Dziewczynka odwróciła głowę w stronę kościoła i zaczęła się modlić. W tym momencie na klonie obok plebanii zobaczyła Matkę Bożą siedzącą na tronie i Anioła oddającego Jej pokłon. Opowiedziała o tym proboszczowi i swoim koleżankom. Proboszcz ks. Augustyn Weischel nakazał jej przyjść w to samo miejsce następnego dnia o tej samej porze. Podczas wspólnego odmawiania różańca z koleżankami Justynka znowu ujrziała Matkę Bożą w towarzystwie Aniołów. Podobnie było kolejnego dnia. Dopiero 30 czerwca Matka Boża objawiła się również Barbarze. 1 lipca podczas widzenia Maryi Justyna odważyła się zapytać „Jasną Panią” o imię i otrzymała odpowiedź: „Jestem Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta”. Odtąd Justynka i Basia codziennie razem uczestniczyły w objawieniach Matki Bożej podczas wieczornego nabożeństwa różańcowego.

Podczas objawień Matka Boża przemawiała do dziewczynek nie niemiecką, lecz polską mową. Polscy Warmiacy zostali w ten sposób wyróżnieni, dowartościowani i pocieszeni. Jak się wkrótce okazało, wydarzenia w Gietrzwałdzie zapoczątkowały w tym regionie okres przebudzenia narodowego. Podniesieni na duchu Warmiacy, dotychczas bierni, podjęli walkę o polski język i polską kulturę. Odważyli się nawet podpisać petycję do Landtagu o powrót języka polskiego do szkół. W 1878 roku założyli „Księgarnię Katolicką Roman i Samulowski” i wkrótce otworzyli 70 czytelni z polską prasą i literaturą.

Objawienia w Gietrzwałdzie stały się dowodem na to, że Matka Boża umiłowała Polskę, której jest Królową i wybrała nasz Naród, żeby posłużyć się nami jako „narzędziem” do naprawy upadłej duchowo Europy dla której Polska, pomimo własnych problemów, może być przykładem wiary, wierności Bogu i Jego prawu – wiecznym wartościom chrześcijańskim oraz redutą, z której rozprzestrzeni się wiara katolicka na cały świat.

W XIX wieku objawienia w Gietrzwałdzie były niejako wskazaniem drogi Polakom pozbawionym państwowości, że zadaniem naszego Narodu jest przetrwać poprzez naprawę własnych wad i osobistego oddalenia od Boga. Wola Jezusa Chrystusa i troska Jego Najświętszej Matki o polską państwowość, o wyraźne wyróżnienie Polski spośród innych państw i narodów musi być dla nas wskazaniem wartości płynących z polskości



wyrażonej w organizacji państwa. Taka jest wola Boża, taka jest wola Królowej, która dba o swoje królestwo.

Blask Gietrzwałdu oświeca daleką przeszłość polskiej historii i sięga aż do wieczności Kościoła i Polski. Bo historia Polski jest utkana z barwnego kołnierza miłości Narodu do swojej ukochanej Matki, bez oglądania się na nieszczęścia i przeciwności. Ten Naród nigdy nie żałował swojej krwi, aby obronić wiarę i polskość, kochał Niepokalaną, aż po wywyższenie Jej na tron Królowej Polski przez króla Jana Kazimierza i potwierdzał swoje poddaństwo, wychodząc z mroków śmierci i więzienia ustami Czcigodnego Sługi Bożego Ks. Kard. Stefana Wyszyńskiego i „Totus Tuus” Świętego Papieża Jana Pawła II. Na takim fundamencie stoi wiara Polaków, choć nie raz nędznieśliśmy w historii – zawsze, przywołując Najświętsze imię Niepokalanej wstawiamy z kolan ze śpiewem: „My chcemy Boga!”.

„Jestem Najświętsza Maryja Panna Niepokalanie Poczęta” usłyszały dziewczynki słowa Matki Bożej, co było potwierdzeniem ogłoszonego 23 lata wcześniej dogmatu o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny, ale też wywołało wielkie ożywienie katolicyzmu i polskości. trwały masowe pielgrzymki do Gietrzwałdu. W stosunku do polskich pielgrzymów, polskich kapłanów i przede wszystkim do miejscowego proboszcza wymierzano różne kary, włącznie z więzieniem i grzywną. Szalała wtedy Hakata, niemiecka organizacja nacjonalistyczna Deutscher Ostmarkenverein, której sloganem ideowym, było: *Stoicie naprzeciw najgroźniejszego, najbardziej fanatycznego wroga dla niemieckiej egzystencji, niemieckiego honoru oraz niemieckiej reputacji na całym świecie: wobec Polaków.*

16 września 1877 r., do Gietrzwałdu przybyło 15 tysięcy wiernych, by wziąć udział w uroczystościach poświęcenia figury Niepokalanej Dziewicy w obecności kilkunastu kapłanów. Po płomiennym kazaniu w języku polskim i niemieckim zaczęto odmawiać różaniec. Matka Boża ukazała się wtedy dziewczynkom po raz ostatni. Podczas odmawiania piątej tajemnicy różańca, zanim znikła, wypowiedziała ostatnie słowa: „Odmawiajcie gorliwie różaniec”.





## Modlitwa za Papieża Franciszka

*Wszechmogący, miłosierny Boże, otaczaj swoją łaską Ojca Świętego Franciszka, którego ustanowiłeś głową Kościoła Świętego. Daj mu światło Ducha Świętego, aby zawsze prowadził Twoją owczarnię drogami, które Tobie się podobają, a świętą łódź Kościoła kierował zawsze tam, gdzie Ty wskażesz. Daj mu dobre zdrowie i wytrwałość, aby w Imię Twoje rozciągał opiekę nad całym ludem Bożym prowadząc go ku jedności Kościoła Chrystusowego.*

*Matko Kościoła, Królowo Pokoju, prosimy Cię, uproś te łaski u Syna Twego, a Pana naszego Jezusa Chrystusa, Który żyje i króluje, przez wszystkie wieki wieków. Amen.*

# Wypowiadam się dźwiękami i ruchem

Z Justyną Stopnicką – muzykoterapeutką, tancerką, instruktorką tańca oraz fitness, czyli nowoczesnych form gimnastyki, także kompozytorką rozmawia Janusz Janyst

**– Jest Pani z wykształcenia pianistką i muzykoterapeutką. Jak spożytkowuje Pani zdobytą podczas studiów w Akademii Muzycznej im. Grażyny i Kiejstuty Bacewiczów wiedzę i umiejętności?**

– Obecnie całą swą muzyczną wiedzę, umiejętności i doświadczenie praktyczne przede wszystkim staram się przekazywać dzieciom oraz dorosłym jako nauczycielka tańca. Dzieje się tak podczas cyklicznych zajęć warsztatowych dla zespołów tanecznych, dla seniorów w ramach projektów rehabilitacyjnych itp. To jest ważny, choć nie jedyny, nurt mojej aktywności.

**– Czyli taniec stał się kolejną, po muzyce, pasją.**

– Od dziecka, niezależnie od nauki muzyki, marzyłam o ruchu. W rezultacie najpierw związałam się z zespołem tańca Czarne Stopy, później uczestniczyłam w szeregu warsztatów prowadzonych przez Radosława Stępnia, założyciela grupy Skład, w której spędziłam parę lat życia – działaliśmy twórczo, warsztatowo, improwizacyjnie, ruchowo i muzycznie, przygotowując spektakle ruchowe. Jako tancerka brałam udział w widowisku „Droga” w reżyserii Piotra Matuli. Wystawiane było ono w 2016 roku w Zbąszyniu podczas międzynarodowych spotkań pod nazwą „Festiwal Experiment”, a także w Lokalu/Pasaż Schillera w Łodzi.

**– Ale nie porzuciła Pani fortepianu i nie zaniechała działalności muzykoterapeutycznej?**

– Prowadziłam warsztaty z muzykoterapii w Centrum Rehabilitacyjno-Opiekuńczym oraz w domu kultury Lutnia w Łodzi. Współpracowałam z Regionalnym Centrum Wolontariatu Centerko. Obecnie działam w dziedzinie muzykoprofilaktyki w ramach programu rządowego na rzecz aktywności społecznej osób starszych – edycja 2018. Stanowi to kolejny cykl warsztatów łączący dwa pokolenia wolontariuszy, podczas którego mam możliwość grania na fortepianie na

żywo, na zasadzie improwizacyjnej. Jest to też o tyle ciekawe, że każdy z uczestników w trochę inny sposób odbiera muzykę i na nią reaguje. Wspomnę, że w marcu tego roku, w Galerii Wschodniej, podczas VII wystawy w ramach Sztuki i Dokumentacji grałam do wizualizacji Justyny Jakóbowskiej. Stworzyłam również ścieżkę dźwiękową do jej wizualizacji „Postindustrial meditation/ the underground river”, natomiast Jakóbowska zrobiła klip do mojego utworu pt. „Melancholy”.

**– Od pewnego czasu coraz częściej mówi się o Justynie Stopnickiej również jako kompozytorce. Czy twórczość to wewnętrzny imperatyw?**

– Pewnie tak. Od paru lat tworzę kompozycje elektroniczne, które niejednokrotnie wykorzystywane są w różnego typu przedsięwzięciach i działaniach twórczych z zakresu sztuki wizualizacyjnej, w projektach interdyscyplinarnych, muzyczno-ruchowych, podczas imprez warsztatowych, charytatywnych itp. W Kipiszu, czyli przestrzeni Teatru Zamiast w Łodzi, będącej miejscem do działań twórczych obejmującym improwizację osobistą i jam session, stworzyłam w bieżącym roku ścieżkę dźwiękową do wizualizacji i ruchu – uczestniczyły w tym dwie tancerki. Nie tak dawno zrealizowałam także wspólny projekt z łódzką Akademią Muzyczną – Kierunkiem Choreografii i Techniki Tańca. Podczas Wieczoru Tańca odbywającym się w sali koncertowej uczelni zaprezentowaliśmy etiudę opartą na tańcu nowoczesnym, do której skomponowałam własną muzykę, uwzględniając również śpiew. Wystąpili studenci I roku studiów licencjackich. Od trzech lat uczę się o dźwięku i produkcji muzycznej w Akademii Dźwięku w Warszawie – i tutaj specjalne podziękowania dla Mateusza Telegi – certyfikowanego trenera Ableton – za wiedzę, inspirowanie mnie, współpracę przy miksie i masteringu. Mam konkretne plany kompozytorskie, w przyszłości chciałabym komponować m.in. muzykę do filmu.

**– Wywodzi się Pani z muzycznej rodziny – ojciec jest znanym muzykiem jazzowym, brat gitarzystą klasycznym...**

– Muzyka od dziecka kształtowała moją świadomość. Wybitny talent i umiejętności taty, jako trębacza i pianisty grającego w prestiżowych formacjach jazzowych, miały na mnie szczególnie wpływ, ale ponadto odgrywała jakąś rolę klasyka gitarowa uprawiana przez brata. Słuchałam też chętnie np. The Beatles, All Jarreau – no a przy tym wszystkim liczyło się zawsze wsparcie duchowe mamy. Mam więc za co być wdzięczna rodzinie. Atmosfera domu kształtowała – nie mniej, niż uczelnia – moją wrażliwość, muzikalność, feeling, odczucie bycia jednością z dźwiękiem, które przekładałam teraz na możliwość wypowiadania się dźwiękami i ruchem. W obu dziedzinach chciałabym się nadal rozwijać.



## Nasze kapliczki

# Chrystus z Wąchocka

Figura Chrystusa z krzyżem znajduje się przy ul. Kościelnej, w pobliżu kościoła i klasztoru cystersów w Wąchocku. Figurę postawiono w 1913 r., o czym informuje napis: *Figura Chrystusa z krzyżem. Postawiona w roku 1913 wspólnym kosztem ks. kanonika Edwarda Chrzanowskiego i parafian Wąchocka dla upamiętnienia 1600-lecia nadania chrześcijaństwu swobody przez Konstantyna Wielkiego.* Zdjęcie figury wraz z opisem przesłała nam Czytelniczka z Wąchocka. Dziękujemy!

Przysyłajcie nam zdjęcia i krótkie opisy kapliczek, przydrożnych krzyży i świątków. Będziemy je publikować, żeby uwiecznić ich obecność wśród nas: e-mail: [redakcja@aspektpolski.pl](mailto:redakcja@aspektpolski.pl) lub adres: ul. Piotrkowska 17, 90-955 Łódź 8, skr. poczt. 22.

REDAKCJA



Modlimy się wspólnie o cud i rychłą beatyfikację  
Czcigodnej Sługi Bożej,  
Wandy Malczewskiej  
w Parafii  
Najświętszego Serca Pana Jezusa  
w Parznie  
w niedzielę 7 października 2018 r.,  
o godz. 16:00.



## Aspekt Polski

miesięcznik Katolickiego Klubu im. Św. Wojciecha w Łodzi

adres do korespondencji: 90-955 Łódź 8, ul. Piotrkowska 17, skr. 22

Konto bankowe: BGŻ BNP Paribas Oddział w Łodzi 12 2030 0045 1110 0000 0314 4920

Asystent Kościelny: ks. Mateusz Cieplucha

Redaktor naczelny: Mirosław Orzechowski

zastępca: Iwona Klimczak

red. odpowiedzialny: Jan Waliszewski; wydanie: Aleksy Wyszowski redakcja: Karol Badziak, prof. Jacek Bartyzel, ks. infułat Józef Fijałkowski, prof. Tadeusz Gerstenkorn, Jarosław Jagiełło, Janusz Janyst, Agnieszka Jarocka, Paweł Jaszczak, Marcin Keller, Jacek Kędziński, Bogdan Kulas, prof. Mirosław Matyja, Jerzy Nagórski, prof. Bogusław Sułkowski, Jan Szałowski, Teresa Szemerluk, Władysław Trzaska-Korowajczyk, Izabela M. Trelińska.

Druk: Polska Press Sp. z o.o., Oddział Poligrafia, Drukarnia w Łodzi

Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian redakcyjnych i skrótów tekstów niezamówionych

e-mail: [redakcja@aspektpolski.pl](mailto:redakcja@aspektpolski.pl) strona internetowa: [www.aspektpolski.pl](http://www.aspektpolski.pl)



# Jak odkryć najlepszą z dróg?

*U progu nowego roku Kościół chce zwrócić uwagę na znaczenie wychowania dla kształtowania człowieka i całego jego życia. Temu służy obchodzony już po raz ósmy Tydzień Wychowania, który rozpoczął się w niedzielę 9 września.*

Na VIII Tydzień Wychowania, którego hasłem jest „W poszukiwaniu drogi”, list pasterski przygotowali Biskupi polscy. Biskupi zachęcają, by przeżyć ten czas jako przygotowanie do XV Zgromadzenia Ogólnego Synodu Biskupów na temat młodzieży i rozeznawania powołania.

I właśnie rozeznawanie powołania jest przewodnim motywem listu pasterskiego. Odwołując się do dokumentu przygotowawczego najbliższego Synodu Biskupów, w którym mowa jest o okolicznościach dokonywania rozeznania duchowego, Biskupi podkreślają, że często w naszym życiu stajemy na rozstaju dróg. Jest jasne, że nie da się iść kilkoma naraz, dlatego trzeba podjąć decyzję, którą z nich wybrać. Te konieczne decyzje to wybór drogi życiowej: małżeństwa albo życia w stanie wolnym; kapłaństwa czy drogi zakonnej. Kolejne decyzje to wybór zawodu czy pracy, kierunku kształcenia, miejsca zamieszkania. Biskupi zwracają uwagę, że choć rozeznawanie powołania bywa kojarzone z młodością to umiejętność ta potrzebna jest przez całe życie.

Biskupi apelują, by rodzice, nauczyciele i wychowawcy zastanawiali się, jak pomóc dzieciom i wychowankom w procesie rozeznawania ich życiowych decyzji.

Ten wybór drogi życiowej, czyli rozeznawanie powołania nie opiera się na prostych podpowiedziach przychodzących z zewnątrz, a, jak piszą Biskupi, chodzi w nim raczej o ustawienie wewnętrznej busoli, która umożliwi w każdej życiowej sytuacji odkrycie najlepszej z dróg.

Biskupi podkreślają, że tym, kto ma plan na nasze życie i wie, czego naprawdę potrzebujemy, jest Bóg. Ten, który nas stworzył i zna nas lepiej niż my sami siebie, jest więc

najwłaściwszym Adresatem pytania o to, jaką drogę wybrać w konkretnej sytuacji.

Zdaniem Biskupów ten wewnętrzny kompas jest istotny, zwłaszcza dziś, gdy człowiek jest narażony na oddziaływanie tak wielu zewnętrznych czynników, związanych chociażby z mediami elektronicznymi. „Wszyscy, ale szczególnie młodzi ludzie – pisze papież Franciszek – są narażeni na nieustanny zapping [skakanie po kanałach telewizyjnych]. Można poruszać się w dwóch lub trzech przestrzeniach jednocześnie i uczestniczyć w tym samym czasie w różnych wirtualnych wydarzeniach. Bez mądrości rozeznania łatwo możemy stać się marionetkami, będącymi zakładnikami chwilowych tendencji” (Fran-

ciszek, Adhortacja apostolska *Gaudete et exsultate* 167). Ktoś z czytających te słowa przyznał: „rzeczywiście, ostatnio przylapałem się na tym, że oglądam mecz w telewizji, na laptopie mam włączony kolejny odcinek serialu i jednocześnie »esemesuję« z kimś na komórce”.

Jak dokonać tych życiowych wyborów, by były dobre i zgodne z planem Bożym dla nas? Biskupi podpowiadają, że powołanie jest zawsze związane z jakąś misją, która spełnia się w miłości. Takie wartości, jak odniesienie sukcesu i zapewnienie utrzymania sobie i rodzinie – choć same w sobie bardzo ważne – nie powinny stanowić jedynego i głównego kryterium w podejmowaniu decyzji dotyczących przyszłości.

Święty Paweł poucza, że „Bóg jest w nas sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą” (Flp 2, 13). W procesie rozeznawania powołania warto więc postawić następujące

pytania: *Jakie są moje najgłębsze pragnienia? Jakie mam zdolności i gdzie je najlepiej wykorzystam? W jaki sposób najpełniej będę służył Bogu i drugiemu człowiekowi?*”.

W rozeznaniu powołaniu młodym ludziom powinni towarzyszyć rodzice, księża, katecheci, nauczyciele i wychowawcy. Oni mogą pomóc przez rozmowę, dobre rady, dzielenie się doświadczeniem, stawianie pytań, a przede wszystkim przez samą obecność. Ilu młodych ludzi zafascynowało się życiem małżonków, którzy założyli piękną Kochającą się rodzinę? Podobnie większość księży spotkała w młodości kapłana, który zachwycił ich przeżywaniem swego powołania. Pewnie wielu słuchających teraz tych słów ma przed oczyma taką osobę, która wpłynęła na ich życie. Warto za nią podziękować Bogu.

Nie wolno zapominać o szczerym i pełnym ufności dialogu człowieka z Bogiem, a zwłaszcza o prośbie o światło Ducha Świętego. Jak podkreślają Biskupi, przedmiotem rozmowy młodego człowieka z Bogiem powinna być też prośba o dar męstwa. Można przecież dobrze rozpoznać powołanie, ale nie mieć odwagi, by je podjąć. Taka sytuacja zdarza się dziś dość często, chociażby w przypadku mężczyzn i kobiet przekonanych wewnętrznie, że pragną podjąć wspólne życie, a którym brakuje jednak odwagi, by wyznać sobie miłość w sakramencie małżeństwa. Może się też zdarzyć, że ktoś usłyszy głos powołania do kapłaństwa czy życia konsekrowanego, a braknie mu odwagi, by wielkodusznie na nie odpowiedzieć i wejść na drogę jego realizacji. Jakże ważne jest towarzyszenie młodym w rozeznawaniu ich powołania poprzez naszą modlitwę.

Biskupi przypomnieli, że zbliżający się Synod Biskupów, który będzie poświęcony młodzieży w kontekście rozeznawania i podejmowania życiowych decyzji. Prośmy Chrystusa – najlepszego Wychowawcę, by dobre wykorzystanie tego czasu stało się naszym przyczynkiem do owocnego przeżycia synodu. Prośmy też o to, by młodzi ludzie właściwie rozeznali swoją dalszą drogę, zaufali Panu Bogu i owoenie zrealizowali swoje życiowe powołanie.

**IWONA KLIMCZAK**



## Syn więźnia niemieckiego obozu pozywa Niemcy

Syn więźnia obozów koncentracyjnych Adam Kowalewski złożył w Sądzie Okręgowym w Warszawie pozew przeciwko Republice Federalnej Niemiec o odszkodowania za prowadzenie eksperymentów pseudomedycznych na jego ojcu. Jak twierdzi, efekty związane z eksperymentami przekładają się na jego niepełnosprawność i problemy zdrowotne.

Jerzy Kowalewski, ojciec Adama, urodził się w 1923 r. Aresztowany za działalność podziemną w 1941 r., trafił najpierw na Pawiak, a od 17 kwietnia 1942 r. był więźniem niemieckiego obozu koncentracyjnego w Auschwitz. Tu był ofiarą eksperymentów medycznych, w tym wstrzykiwania zarasków tyfusu plamistego. Następnie został przewieziony do obozu w Gross-Rosen, a wreszcie do Dachau, gdzie znów poddawano go eksperymentom pseudomedycznym. Wiele miesięcy po wyzwoleniu obozu spędził w szpitalach i sanatoriach.

Jak twierdzi adwokat syna Jerzego Ko-

walewskiego, efekty tych eksperymentów odbiły się na zdrowiu bliskich. – Pan Adam cierpiał całe życie i nadal cierpi, że na jego ojcu były przeprowadzane eksperymenty pseudomedyczne – stwierdza mec. Stefan Hambura. Adam urodził się z porażeniem mózgowym. Jego niepełnosprawność jest efektem ran zadanych jego ojcu. Pozew, który złożył do Sądu Okręgowego w Warszawie, dotyczy roszczeń tzw. drugiej generacji.

– Domagamy się od rządu niemieckiego rekompensaty za to, że żyjemy z piętnem, że jesteśmy dziećmi rodziców, którzy przeżyli obozy koncentracyjne – podkreślił syn byłego

więźnia niemieckich obozów. Pozywający domaga się od Republiki Federalnej Niemiec odszkodowania w wysokości 400 tys. złotych oraz renty miesięcznej w wysokości 3 tys. złotych.

– Te pozwy są składane też dlatego, ażeby strona niemiecka zdała sobie sprawę z tego faktu, że już teraz przechodzimy do konkretnych – dodał mec. Hambura. – Być może będzie za chwilę pozew sanitariuszki z Powstania Warszawskiego – wskazał adwokat.

Złożony w Warszawie pozew może być początkiem dochodzenia przez Polaków tzw. roszczeń drugiej generacji.

Polska była pierwszym państwem zaatakowanym przez hitlerowskie Niemcy. Trwająca blisko 6 lat okupacja ziem polskich kosztowała życie miliony obywateli polskich mordowanych w ulicznych egzekucjach, obozach koncentracyjnych, wywożonych na roboty do Niemiec.



Osobną kwestią były straty materialne: zniszczenia wojenne, zrównanie z ziemią Warszawy, całkowite zniszczenie życiowego dobytku Polaków, rabunek dzieł sztuki.

**TERESA SZEMERLUK**

# Marsze przeciwności na ulicach polskich miast

*Rok 2018 wyróżnia się od innych lat ilością marszy zorganizowanych na ulicach polskich miast z tłumami ludzi, którzy „wzięli sprawy w swoje ręce”. Tylko w jednym dniu, w niedzielę 10 czerwca, Marsze dla Życia i Rodziny odbyły się równocześnie aż w 70 polskich miastach. Jeszcze nigdy obrońcy życia tak licznie nie artykułowali swoich przekonań.*

Zapewne 100-lecie odzyskania niepodległości Polski ma swój udział w wyjątkowej mobilizacji środowisk *pro live*. Odzew był wielki, bo na marszach pojawiły się tysiące ludzi – od berbeci w wózekkach po ludzi wiekowych. Po letnim, wakacyjnym oddechu, obrońcy życia, obrońcy małżeństwa i porządku moralnego, znowu pojawiają się na ulicach, by zamianifestować swoje przywiązanie do tradycyjnych wartości. W tym roku zaplanowano Marsze dla Życia aż w 160 miejscowościach, o czym informuje Paweł Kwaśniak, prezes Centrum Życia i Rodziny – organizacji koordynującej całą akcję. Szczegóły można znaleźć na stronie marsz.org.

Celem Marszów dla Życia jest pokazanie rządzącym i zeświecczonemu otoczeniu, że rodzina jest najważniejsza. Że nie chcemy zabijania w łonach matek dzieci z podejrzeniem choroby. Że nie życzymy sobie w Polsce genderyzacji szkół i życia publicznego. Że nie życzymy sobie wyuzdanych filmów, widowisk i spektakli teatralnych, które psują nasze społeczeństwo, a zwłaszcza nasze dzieci. Że nie chcemy sobie prawa, które równałoby prawo dla małżeństw z prawami dla związków jednopłciowych. Zagrożenie jest całkiem realne, bo na początku czerwca tego roku Trybunał Sprawiedliwości Unii Europejskiej wydał decyzję, która zobowiązuje państwa członkowskie do zrównania w prawach małżeństwa i związków osób tej samej płci, które zostały zawarte w innych państwach UE. Wyrok ten jest przykładem przekraczania kompetencji UE. Oszukano Polaków mówiąc nam przed wejściem do UE, że Unia nie będzie się wtrącać w sprawy światopoglądowe państw członkowskich. Dzisiaj prawda wychodzi na wierzch, a my ze smutkiem stwierdzamy, że nasze władze nie zbyt zaciekle walczą o naszą katolicką Polskę. Wystarczy popatrzeć co stało się z Irlandią. Jak szybko przekształciła się z państwa katolickiego w państwo łamiące kolejne nakazy Dekalogu. Najpierw było referendum, w którym zgodzono się na „małżeństwa homoseksualne”, potem zalegalizowano aborcję. Teraz Polska jest na celowniku jako ostatnia ostoja chrześcijańskiego porządku. Parady równości są jednym z elementów przerabiania naszego państwa na model zachodni.

W tym roku polskie ulice były świadkami nie tylko licznych pochodów polskich rodzin broniących życia i tradycyjnej rodziny. Nasze miasta opanowały „czarne marsze” i „tęczowe parady równości”. W odróżnieniu do Marszów dla Życia, „wolnościowe” demonstracje cechował wulgaryzm i obsceniczne zachowania. Oprócz gejowskich aktywistów i dziwacznych przebierańców, w marszach tych uczestniczyli młodzi ludzie w wieku szkolnym. Zdążono już ich zainfekować ideologiczną papką podawaną przez propagatorów LGBTQ. Na transparentach niesionych przez tych zbalamuconych lub pogubionych ludzi, można było między innymi przeczytać hasło: „Jestem pedałem i obowiązki mam pedalskie”. W taki obrzydliwy sposób sparafrazowano znane słowa wielkiego Polaka – Romana

Dmowskiego. Oficjalnym celem tych parad jest „szerzenie idei równości, tolerancji oraz wsparcie dla środowisk LGBT, osób niepełnosprawnych, dyskryminowanych, uchodźców i mniejszości narodowych”. Pod hasłami zawierającymi pełny zestaw dobroci dla świata i ludzkości, ukryta jest promocja abberacyjnych związków i wymuszanie na większości, aby uznała te związki na coś normalnego. Jednym z narzędzi, którymi posługują się homoaktywiści jest piętnowanie przeciwników słowem „homofobia”. Pojęcie to ma pełnić taką rolę, jaką kiedyś pełniły słowa „reakcjonista” lub „zapłuty karzeł reakcji” dla piętnowania przeciwników PRL. Fałsz reprezentowany przez to środowisko polega na tym, że homoseksualistom nie brakuje praw. Nie są prześladowani. Regulacje prawne w Polsce pozwalają w pełni na zabezpieczenie ich interesów. Geje i lesbijki mają swoje kluby, organizacje,

nych 13 miastach. Pierwszym miastem „goszczącym” homoagitorów, homozwolenników oraz osób dających się zwodzić była Łódź. Marsz zaplanowano na 21 kwietnia. Kolejnymi miastami były: Konin, Kraków, Gdańsk. Następna w kolejce była Warszawa. Marsz Równości odbył się tam 9 czerwca. Później był Rzeszów, Opole i Jasna Góra. Na uwagę zasługują marsze zorganizowane w tych trzech ostatnich miastach, ponieważ Marsze Równości odbyły się tam po raz pierwszy. W Rzeszowie doszło do potyczek z policją wraz z zatrzymaniami. Na Jasnej Górze „centrala” homolobby zorganizowała Marsz Równości w drugą niedzielę lipca, czyli dniu w którym od ponad dwudziestu lat odbywa się coroczna pielgrzymka Rodziny Radia Maryja. Widać bardzo zależało im na prowokowaniu i konfrontacji z pielgrzymami wyśmiewanych przez nich słuchaczy Radia Maryja. Według grafiku w sierpniu Parada Równości przejdzie przez Poznań, a po wakacjach zaplanowano podobne wydarzenia w Katowicach, Szczecinie i Toruniu. Miastem wieńczącym ten zatrażający pochód zła i brzydoty będzie Wrocław. W grafiku przewidziano dla tego miasta termin 8 października.



prasę. Środowisko to samo buduje sobie wrogów poprzez agresywne, niestosowne zachowanie, zwłaszcza w miejscach publicznych i niestety w polskiej kulturze – na scenach kin, teatrów, w literaturze. Promują swój styl życia i terroryzują otoczenie stając się powoli kastą „nietykalnych”. Ostatecznie, homoideolodzy dążą do wprowadzenia prawa zabraniającego wszelkiej krytyki homoseksualizmu. W niektórych krajach takie prawo już obowiązuje. Polacy nie chcą takiego terroru!

Terminy i miejsca tegorocznych Marszów Równości zostały z premedytacją zaplanowane przez „centralę” kierującą przebiegiem homorewolucji w Polsce. W tym roku marsze objęły nie tylko duże miasta, ale również te mniejsze, liczące poniżej 300 tysięcy mieszkańców. Na stronach internetowych środowisk LGBT już na początku tego roku zachęcano do wzięcia udziału w marszach równości. Dla ułatwienia przedstawiono mapę Polski z naniesionymi datami marszów w wyznaczonych

czyli o równe prawa dla małżeństw i dla homozwiązków.

Marsze Równości wspierane są przez aktywistów z zagranicy. Nie zdarzyło się, by w jednym dniu odbyły się parady w dwóch miastach. „Grupa wsparcia” nie może być przecież jednocześnie w różnych miejscach. Do tych grup zapraszani są znani politycy i aktorzy w charakterze medialnych klakierów. Paradom towarzyszą dodatkowe imprezy oraz oferty różnych dziwnych grup i stowarzyszeń np. „Greenpeace”, „Otwarte klatki”, „Lambda”. Zanim wyruszy marsz równości, jego uczestnicy mogą skorzystać z „warsztatów wzmacniających”, na których mogą pogadać, wypełnić deklaracje członkostwa w którejś z grup. Mogą obejrzeć różne prezentacje i propagandowe filmy. Po takim wzmocnieniu i uformowaniu pod okiem profesjonalnych homoaktywistów, z jeszcze większym zapalem zdobywają ulice.

Zarówno Marsze dla Życia, jak i Marsze Równości zabezpieczane są przez funkcjonariuszy policji. Niestety, czasem dochodzi do incydentów. Media lokalne, w większości niepolskie, najczęściej bronią wersji zdarzeń podawanej przez uczestników Parady Równości. Ci zawsze twierdzą, że zadymiarzami są „fałszyści”, czyli narodowcy, a szczególnie Młodzież Wszechpolska. Musimy być czujni, bo co raz częściej jesteśmy świadkami zdarzeń zapowiadających niedobre zmiany. Homolobby zdobywa w Polsce wciąż nowe obszary. Przykładem jest odrzucenie przez Sąd Najwyższy kasacji prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobry w sprawie łódzkiego drukarza, który odmówił wydrukowania materiałów promocyjnych dla LGBT. Ten precedensowy wyrok jest groźny dla wolności gospodarczej w Polsce i może stać się początkiem ograniczania wolności sumienia.

Czasy są coraz bardziej niespokojne. Zaostrzają się stosunki między osobami o różnych poglądach politycznych i światopoglądowych. Najbardziej zaciekle walka toczy się między obrońcami życia i ich przeciwnikami, których wspiera większość mediów w Polsce. Po naszej stronie jest Prawda i Boża moc, której Bóg nam udzieli, jeśli będziemy Mu posłuszni. Nasi rządzący słabną. Widać to po tym, że nie mają odwagi zabronić organizowania gorszących zgromadzeń. Dając przyzwolenie na parady uliczne, nawet nie próbując skorzystać z polskiego prawa i powołania się na przepis o obrazie publicznej moralności. Ustupując homolobbystom, ułatwiają demoralizowanie i promowanie dewiacji na polskich ulicach. Jako katolicy szanujemy każdego człowieka, również tego, który ma problem ze swoją płcią, co nie znaczy, że mamy godzić się na każdy dyktat homopropagatorów. Wraz z Paradami Równości do Polski przedostaje się „postępowy” świat z relatywizmem moralnym, antyklerykalizmem, wojującym ateizmem, bluźnierstwami, świętokradztwami, okultyzmem, kabałą, ekologizmem, zboczeniami i wieloma innymi chorobami.

Widząc zaniechania władz, musimy być nieustępliwi w walce z cywilizacją śmierci. Musimy sami pilnować naszych rodzin, by napierająca rewolucja obyczajowa nie porwała ze sobą naszych bliskich. Musimy patrzeć na ręce naszym rządzącym, by w politycznym tyglu, w którym przetapiają się różne interesy, nie przehandlowano nas obcym, kierującym się nie Chrystusowym prawem. Broniąc naszej katolickiej tożsamości oraz dobroku naszych przodków, powinniśmy mieć zawsze w pamięci wezwanie księdza Piotra Skargi: „Albo Polska będzie katolicka, albo nie będzie jej wcale”.

MARCIN KELLER



# Co się dzieje w mieście Chemnitz?

*Być może nowy rozdział w dziejach Europy zaczął się po trzeciej nad ranem w niedzielę 26 sierpnia br. w niemieckim Chemnitz. Jest to ćwierćmilionowe miasto położone w Saksonii, niedaleko Drezna i Lipska. Za czasów NRD miasto to miało nazwę Karl-Marx-Stadt. Po zakończeniu sobotniego miejskiego festynu, na chodniku oddalonym kilkadziesiąt metrów od pomnika – wielkiej głowy Karola Marksa – popełniono morderstwo. Zasztyletowany został 35-letni mężczyzna, a ciężko ranieni zostali dwaj jego przyjaciele.*

Prokuratura poinformowała tylko, że podejrzanymi są 23-letni Syryjczyk i 22-letni Irakijczyk z komentarzem, że zadali ciosy nożem „bez uzasadnionego powodu”. Wydarzenie to wzburzyło mieszkańców miasta. Zareagowali masowymi protestami. Zamieszki trwają tam do dzisiaj, ale media zachowują w tej sprawie daleko idącą wstrzemięźliwość. W Polsce komentarze sprowadzają się do zdania: *w zajęciach biorą udział dwie strony – skrajna prawica i antyfaszyści*.

Jednak problem polega na tym, że napastnikami znowu okazały się osoby muzułmańskiego pochodzenia. Do opinii publicznej przedostały się wyjaśnienia, że bójka wybuchła po seksataku imigrantów na miejscowe kobiety. Policja podważyła taką wersję wypadków. Ponieważ reakcje władz publicznych są wyjątkowo wstrzemięźliwe, cierpliwość Niemców się wyczerpuje. Ożywają nastroje podobne do tych, jakie miały miejsce po ataku uchodźców w Kolonii w noc sylwestrową 2015/2016. Mieszkańcy Chemnitz i innych niemieckich miast oczekują ukroczenia napaści ze strony imigrantów. Gromadzą się na wiecach nie tylko w Chemnitz, ale też w innych niemieckich miastach, na których słychać hasła: „Koniec z polityką pobłażania wobec przestępców – imigrantów”, „Prasa kłamie”, „Arabowie niszczą nasz kraj”, „Polityka imigracyjna zawiodła”.

W ciągu tygodnia od wydarzeń w Chemnitz, pojawiły się szczegóły dotyczące morderców. Okazuje się, że zatrzymany Irakijczyk w 2016 r. otrzymał wyrok sądu wydający go z Niemiec do Bułgarii. Nie wiadomo dlaczego wyroku nie wykonano. Władze koncentrują się na ukrywaniu danych o „kolorowych przestępcach” i zwalają winę na nietolerancyjność Niemców, którzy niepotrzebnie robią nagonkę na cudzoziemców. Rzecznik niemieckiego rządu w imieniu władz centralnych powiedział: „nie ma zgody na sianie na ulicach nienawiści wobec ludzi o innym wyglądzie i pochodzeniu”. Trudno się dziwić, że po takich wypowiedziach rośnie determinacja mieszkańców, by wziąć sprawy w swoje ręce. Dlatego tysiące ludzi dalej protestuje. W tłumie nietrudno o pyskowskie i szturchańce, więc władza wzmocniła siły policyjne. Sprowadzono dodatkowe jednostki z innych landów. Funkcjonariusze paradują teraz po Chemnitz w pełnym rynsztunku – w kamizelkach, ochraniaczach, w hełmach. W ten sposób policja chce zademonstrować, że władza panuje nad sytuacją. Szkoda, że takiej obstawy nie było wcześniej, bo teraz „mleko już się rozlało”. Zwykle, wieczorami i nocami po ulicach Chemnitz przechadzają się imigranci uzbrojeni w noże, podczas gdy pozostali mieszkańcy miasta kryją się po domach. Ten opis przypomina stan wojny.

Tydzień po zabójstwie premier Saksonii Michael Kretschmer z CDU próbował załagodzić sytuację i spotkał się na stadionie z lokalnymi działaczami i mieszkańcami Chem-

nitz. Niestety, podobnie jak jego rządowi koledzy, nie potępił oprawców, ale podsumował sytuację słowami: *problemem Chemnitz są demonstrujący neonaziści*. Nie chciał zauważyć, że wśród wielotysięcznego tłumu, oprócz grup młodzieży z kolorowymi włosami, z koszulkami z napisem „Yakuza” i czarnymi krzyżami, większość zgromadzonych, to ludzie w średnim wieku – zwykli mieszkańcy Chemnitz, którzy boją się bezkarności ludzi innej kultury. Wiece na stadionie zakończył się gromkim odśpiewaniem niemieckiego hymnu narodowego. Dla nas, Polaków, kon-



tekst, w jakim tysiące Niemców naraz śpiewa niemiecki hymn, musi budzić rozmaite skojarzenia.

Zupełnie irracjonalnie wyglądają działania władz wobec wzburzonych mieszkańców Chemnitz. Osiem dni po ataku nożowników, 3 września, władze miasta zorganizowały koncert rockowy przeciw ksenofobii pod hasłem „Jesteśmy liczniejsi”. Niemieccy decydenci wyraźnie pochopnie piętnują słowo „ksenofobia”. W języku greckim słowo ‘ksenos’ oznacza obcy, a słowo ‘phobos’ oznacza strach. To prawda, ale mieszkańcy Chemnitz mają podstawy bać się o siebie, o swoje rodziny, o swoje dzieci. Oburzają się, bo zamiast skutecznej ochrony, są informowani, jakich to czynów dopuszczają się „neonaziści” – na przykład, że czterech zamaskowanych ludzi pobiło 20-letniego Afgańczyka. Opisane fakty to sprawa niemiecka, ale zdrowy rozsądek każdego człowieka, prawo każdego cywilizowanego państwa, a nawet amerykańskie westemny uczą nas od dawna prawa do obrony własnego domu.

Chemnitz to depresyjne, senne miasto, gdzie o zmroku pustoszeją ulice. Wtedy najlepiej widać, ile jest niezamieszkałych domów. Za czasów NRD deptak na Bruehlstrasse tętnił życiem. Po zjednoczeniu Niemiec, fasady w centrum odnowiono, ale to nie przywróciło życia miastu. Wyjechało wtedy

kilkadziesiąt tysięcy ludzi. Dzisiaj, puste miejsca zajęli migranci. Szacuje się, że na 250 tys. mieszkańców, żyje tam około 20 tys. cudzoziemców. W statystyce tej nie bierze się pod uwagę Polaków i Rosjan mających niemieckie pochodzenie. Przybyli tu w latach dziewięćdziesiątych i już dawno się zasymilowali. Niemcy życzliwie odnoszą się do przyjezdnych zza wschodniej granicy. Na mieście mówi się, że „rosyjskojęzyczni” są najbardziej nieprzejednani wobec imigrantów. Obaj porażeni przyjaciele zabitego Daniela H. należą właśnie do tej społeczności.

W całej tej sprawie, pomieszano kolejność. Zajęto się skutkiem, nie zgłębiając jego przyczyn. A problemem jest morderstwo i jego źródło, a nie protest przeciwko niemu. Problemem nie są tym razem hajlujący „neonaziści”, ale kpiący sobie z europejskiej demokracji i cynicznie wykorzystujący jej prawo, muzułmanie. Nie ma tu mowy o rasizmie! To samoobrona. Tolerowanie tego stanu nie może

dawno zakończył się jego proces. Pani sędzia zasądziła dla tego mordercy karę 10 godzin prac społecznych tygodniowo oraz udział w zajęciach „radzenia sobie z własną agresją”. Wobec takiej postawy niemieckiego wymiaru sprawiedliwości, nie dziwi, że uchodźcy poczynają sobie coraz śmielej. Świadczą o tym dwa niedawne doniesienia. 22 maja tego roku 14-letnia Susana została zgwałcona i zamordowana przez dwóch mieszkańców ośrodka dla uchodźców: 20-letniego Irakijczyka i 35-letniego Turka. Niemcy nie zdążyli otrząsnąć się z tego mordy, a przyszło im oplakiwać kolejną ofiarę. W biały dzień, na przechadzającą się w gorący dzień po parku w centrum Viersen 15-letnią dziewczynę, napadł bandyta. Dziewczyna została śmiertelnie dźgnięta nożem. Mordercą okazał się 25-letni Turek.

Choć za naszą zachodnią granicą dzieją się te przerażające rzeczy, nadal panuje tam blokada medialna i swoista autocenzura wobec zachowań imigrantów naruszających europejskie tradycje kulturowe. Niemiecka poprawność polityczna opiera się na przekonaniu, że imigranci są wyłącznie ofiarami, nawet własnej agresji. To dom wariatów! Tragedia, jaka się wydarzyła w Kolonii w sylwestrową noc była wystarczającym powodem, żeby zbudować odpowiedni system obrony i skutecznie oprzeć się dzikim zachowaniom niektórych imigrantów. Wśród sprawców zdarzeń tamtej nocy sylwestrowej byli złodzieje, którzy tworzyli sztuczny tłok wokół wybranych ofiar, by ograżyć je z cennych przedmiotów. Wtedy, w Kolonii doszło do ataków na niespotykaną wcześniej skalę. Wiele kobiet molestowano seksualnie, obrabowano i upokorzono. Kilka z nich zgwałcono. Szokująca była reakcja pani burmistrz Kolonii, która zaapelowała do kobiet o zmianę zwyczajów i zachowań. Gdyby nie oburzenie świadków i nagrań z prywatnych komórek, kto wie, czy policja i prokuratura zajęłaby się tamtymi przestępcami.

Oficjalne dane podają, że w Niemczech przebywa obecnie ponad 5 milionów muzułmanów, czyli około 6 procent społeczeństwa. Sami Niemcy szacują ich liczbę czterokrotnie wyżej. Odpowiadając na pytania ankietowanych, opierają się na swoich osobistych odczuciach. Większość „obcych” to osoby tureckiego pochodzenia. Niemcy zawsze mieli dobre kontakty z Turcją. Gdy Hitler doszedł do władzy, wielu jego opozycjonistów schroniło się w Turcji. Gdy w latach 60-tych wystąpił „cud gospodarczy” i brakowało rąk do pracy, rząd niemiecki podpisał z rządem tureckim umowę o „importie pracowników”. Po latach, z „gastarbajterów” przekształcili się w imigrantów, których stać na kupno domu. Statystyki podają, że w 2013 r. mieszkały tam 3 miliony osób o tureckich korzeniach, w większości wyznających islam. Od tamtej pory sytuacja bardzo się skomplikowała z powodu fali uchodźców z południa, wywołanej „arabską wiosną” i biedą. Imigranci, także tureccy mieszkają niemal wyłącznie w miastach. Szacuje się, że w stołecznym Berlinie za kilka lat muzułmanie będą najliczniejszą wspólnotą religijną.

Imigrancki problem najtrafniej podsumował jeden z niemieckich publicystów mówiąc, że najpopularniejszą dziś grą w Niemczech, jest gra uliczna pod nazwą „szukamy prawdziwego Niemca!”. Na ulicy trzeba wypatrzeć prawdziwego Niemca, co w niektórych dzielnicach niemieckich miast nie jest taką prostą sprawą. Kiedy już się uda znaleźć takiego Niemca okazuje się on Polakiem, Czechem, albo Rosjaninem.

# Kto to jest ta Biała Kobra?

*W miastach polskich dzisiejsze imprezy kulturalne, festiwale i eventy są nie tylko formą usług na rzecz mieszkańców, ale są ponadto instrumentami promocji i kształtowania zewnętrznych opinii o tym czy innym ośrodku miejskim.*

Taką imprezą o dwu podstawowych funkcjach zwykle bywa festiwal muzyczny lub filmowy. W praktyce polskie miasta konkurują na tych samych polach bądź nawet podkradają sobie pomysły. Festiwal Światła na Piotrkowskiej i ekspozycja na cerkwi przy Kilińskiego jest doświadczeniem fascynującym, ale w Toruniu Francuzi przywieźli na podobną imprezę żywe ognie, Festiwal Koloru, zabawa polegająca na obrzucaniu się kolorowymi proszkami, przetacza się przez kraj, itd.

Trudniej o pomysł unikalny na miarę np. Konkursu Chopinowskiego, Wratislavia Cantans, czy gdyńskich Dwu Teatrów (radio i telewizji). W Łodzi pośród imprez oryginalnych, kosztownych i niecorocznych jest Międzynarodowy Konkurs Indywidualności Muzycznych, innym przykładem było Triennale Tkaniny Unikatowej lub Łódzkie Spotkania Baletowe. O pozycję wybitną dobija się międzynarodowy Fotofestiwal Łódź (17 edycji), ale w tej dyscyplinie sztuki konkurencja jest bodaj największa i w Polsce i na świecie.

Miasto akademickie ma potencjał twórczy, który może owocować na badanym tu polu inicjatyw. Łódzka „filmówka” ma własny konkurs na etudy studenckie oraz wysyła swych studentów na konkurs teatrów studenckich w Teatrze Powszechnym, na własnym terenie organizuje otwarte dyskusje krytyków filmowych (Kamera Akcja). Akademia Sztuk Pięknych nawiązuje do tradycji. Konkursy: międzynarodowy Young Fashion Award (nagrody 30 tys. euro), Złota Nitka (30 tys. zł), z profilem Akademii zgadza się Design Festiwal czy The Look of the Year. Uniwersytet Łódzki organizuje bardziej lokalny Festiwal Nauki, Techniki i Sztuki, Akademia Muzyczna ma własne konkursy dla młodych.

Odniesie można wrażenie, że tymczasem radni samorządu wojewódzkiego zostawiają omawiane tu problemy samemu miastu Łódź i jego radnym. Oczywiście okresowy festiwal Teatru im. Jaracza jest ważny i interesujący, Spotkania Baletowe są kosztowne, ale główna perspektywa województwa skierowana jest w inną stronę: doroczny jarmark na Piotrkowskiej jest radością lokalną, inicjatywy i przedsięwzięcia ŁDK widoczne są w całym Łódzkiem i tylko tu. Zarząd wojewódzki, przynajmniej to, finansuje w zamian różnorodność imprez i usług kulturalnych i sportowych w miasteczkach całego regionu.

Festiwal mający reprezentować miasto na zewnątrz zwykle lokuje się na poziomie kultury wyższej, nie jest rozrywką masową, ale musi być imprezą międzynarodową, wielowątkową i wielotematyczną, z kosztownymi artystami ze świata, z artystami wyróżnionymi już gdzie indziej. Trwający od szesnastu lat, nie bez perturbacji, festiwal Łódź Czterech Kultur zaplanowano na wrzesień: starannie, selektywnie dobrane: muzyka, teatr, sztuki wizualne, literatura, (ponad 1,2 mln zł). Dwukrotnie droższy Transatlantyk Festival, (trzecia łódzka edycja) odbył się w połowie lipca, już nazwa tego przedsięwzięcia sugeruje aspiracje ponadlokalne. Konkursy artystów muzyki filmowej, sztuki filmowej rekrutują aktorów, muzyków, choreografów, scenarzystów i reżyserów rozpoznanych w świecie. Główną nagrodę za film przyznaje publicz-

ność. Ale wysublimowana światowość łączy się tu z rozrywkami i zabawami mieszkańców Łodzi, jest tu i kino kulinarne, i uliczne kino łózkowe, i kino dla urwisów. Instytucja prowadzi też działalność inspirującą aktywistów i społeczników w postaci konkursu na tzw. MikroGranty (w sumie 20 tys. zł).

Pamiętać warto, że w mieście od lat funkcjonuje starszy, prywatny i ambitny festiwal pana Fijałkowskiego w kinie Charlie, Forum Kina Europejskiego Cinergia, z konkursem na najlepszy debiut filmowy, impreza przyznająca Złote Glany, pełna spotkań z autorytetami sztuki filmowej z Polski i z Europy. Latem jest jeszcze w Łodzi filmowa Polówka wyświetlająca w parkach rozpoznane przeboje filmowe, ale i filmy z cyklu The Best of.

W intencji władz miasta to Transatlantyk

ją się setki inicjatyw na polu muzyki rockowej, jazzu, rozrywki filmowej, literatury, teatru, popisy na rolkach, pochody itd. Nie może się jakoś przebić humor i satyra, choć w tym mieście chodzi po ulicach pan Poniedziałki. W społecznym ruchu kulturowym rodzą się postaci animatorów i szerzej przywódców opinii, ludzi, którzy coś potrafią poza polityką. W obecnym czasie dramatycznych podziałów i wściekłych, rozpasanych walk to właśnie pole animacji kultury jest strefą względnej powściągliwości, potencjalnie szkołą umiaru, polem możliwego kompromisu dla celów wspólnych.

Z dawniejszych przedsięwzięć słabną jakoś Łódzkie Spotkania Teatralne zmarłego animatora pana Mariana Glinkowskiego. Z nieznanym mi powodów zniknął z mapy kulturalnej miasta (oby nie na długo) Tydzień Kultury Chrześcijańskiej, impreza o imponującej popularności wśród mieszkańców, mimo że lokująca się programowo na poziomie wysokiej kultury duchowej (teatr, muzyka).



Festiwal miał reklamować Łódź w Europie i za Atlantykiem. Transatlantyk pojawił się w miejsce Camerimage, imprezy międzynarodowej honorującej sztukę obrazu filmowego i artystów operatorów. To Camerimage był nadzieją poprzedniego prezydenta Łodzi na reprezentatywne przedsięwzięcie. Miasto z najstarszą uczelnią kształcąca filmowców było bardziej odpowiednim miejscem dla Camerimage od Torunia czy Bydgoszczy. Jak Poznań pozbył się Transatlantyku, tak Toruń, a potem Łódź straciła Camerimage. Oba przykłady wskazują na tę samą komplikację. U narodzin wolnej Polski żywiliśmy wielkie nadzieje na deregulację kultury, na uwolnienie części fenomenów kulturalnych od zarządzania publicznego (od państwa i od samorządów). Jednakże w ubogim społeczeństwie możliwe okazało się współorganizowanie wielkich przedsięwzięć kulturalnych przez organizatora prywatnego czy wolontariat, zawsze tylko przy zdecydowanym współudziale sektora publicznego. Niby to jest współpraca sektora publicznego z prywatnym, w praktyce okazuje się, że finanse wywodzą się wyłącznie ze źródeł publicznych.

Natomiast granty konkursowe na mniejsze festiwale organizowane przez wszelakiej barwy stowarzyszenia upowszechniły się skutecznie i tworzą rozwiniętą tkankę aktywności, w Łodzi od jesieni do wiosny prezentu-

Piszący te słowa od ponad dwudziestu lat zainteresowany jest łódzkim konkursem na film dokumentalny „Człowiek w zagrożeniu”. Ten festiwal z Muzeum Kinematografii nie może już wygrać konkurencji z międzynarodowym festiwalem krakowskim, choć ma tradycję równie rozległą (26 edycji z jedną przerwą). Umiejędźniarodowienie tego festiwalu polega obecnie na większej specjalizacji i skierowaniu uwagi na produkcje dokumentalne ze wschodniej Europy. Społeczna sytuacja dokumentu filmowego w Polsce jest obecnie trudna, łatwiej wygrywać nagrody, trudniej znaleźć jakieś stałe miejsce kinowe prezentujące dokumenty, pozostaje VOD, dokument jest więc w czasach kultury masowej zjawiskiem festiwalowym. W dodatku w Łodzi pojawiają się w tym czasie inne konkursy na krótki film (Cinergia i Transatlantyk).

Przed 28 laty z inicjatywy Marka Millera, dyrektora ŁDK Jakubiszyna, przy udziale dr. Janiny Szypszak powstał „Człowiek w zagrożeniu”. Zaraz potem grupa uczniów Aleksandra Kamińskiego ufundowała prywatną nagrodę jego imienia. Aleksander Kamiński, współtwórca Szarych Szeregów, autor „Kamieni na szaniec” i fundamentalnych „Polskich związków młodzieży”, założył w Łodzi Katedrę Pedagogiki Społecznej UŁ, w wolnej Polsce nazwano tu jego imieniem ulicę, przy której mieszkał. Prywatni fundatorzy nagrody

jego imienia obecnie wykruszają się, niektórzy zmarli. Obecnie główna nagroda „Człowiek w zagrożeniu” przyznawana przez Panią Prezydent nazywa się tajemniczo „Biała kobra”. Byłoby niezręcznie wręczać w przyszłości „Białą kobrę” imienia Aleksandra Kamińskiego. Ale podstawowy profil programowy konkursu „Człowiek w zagrożeniu” ściśle przylega do Kamińskiego teorii pedagogiki społecznej, taki patron może stać się patronem głównym, a nie pobocznym.

Warto porównać społeczne oddziaływanie i efektywność festiwali organizowanych przez samorządowe instytucje kultury (filharmonię, teatry, teatry lalkowe, muzea, domy kultury, centra kulturalne w rodzaju Fabryki Sztuki, Centrum Wydarzeń) z jednej strony oraz eventów proponowanych przez wolontariat i stowarzyszenia kulturalne z drugiej strony. Każda miejska i wojewódzka instytucja, chce mieć własny, doroczny festiwal. Wyklucza się jakiegokolwiek połączenie wspólnych wysiłków na rzecz inicjatywy naprawdę znaczącej w Polsce, choć pieniądze są zawsze z tego samego źródła.

Natomiast nie można mieć nic przeciw rozproszaniu pomysłów rodzących się w trzecim sektorze wolontariuszy i stowarzyszeń. Jednakże stowarzyszeniom coraz trudniej jest o sponsora, jeden procent z pitu ludzie kieruje przede wszystkim na przedsięwzięcia charytatywne, natomiast sponsorzy z biznesu uprawiają teraz sponsoring kierowany, tzn. skłonni są dofinansować jedynie dzieło zyskujące szeroką publiczność (film).

Poszukiwanie inicjatywy o zasięgu ponadlokalnym jest rzeczą główną, gdy tymczasem eventów i festynów służących czasowi wolnemu i zabawom mieszkańców Łodzi nie brakuje w całym roku. Typowanie jednej, dwu imprez reprezentacyjnych dla miasta jest procesem permanentnym, tego nie da się zadekretować raz na dziesiątek lat, ten problem wymaga ryzyka finansowego. Kto jednak bada i dyskutuje w kwestii reprezentacyjnej dla Łodzi inicjatywy kulturalnej, resortowy wiceprezydent, dyrektor Wydziału Kultury, dyrektor Centrum Wydarzeń, dyrektor Biura ds. Partycypacji Społecznej (pozdrowiam socjologa), radni Komisji Kultury? Czy spotykają się, a czy radni wojewódzcy oraz miejscy naradzają się czasem wspólnie (czy rzecz ma się raczej jak np. w sprawie łódzkiego lotniska?). Kto zaś podróżuje i szuka w świecie znaczących pomysłów? Mielśmy aspirację na Łódź jako Europejską Stolicę Kultury, za wysoko mierzyliśmy, podobnie z wystawą światową, skończyło się na ogrodnictwie. Wcześniej były śmiałe projekty architektoniczne i kulturalne w Nowym Centrum, które ze świata przywiózł prezydent-podróżnik Kropiwnicki. Nadzieje na przyszłość można łączyć z pierwszą w Łodzi instytucją narodową, jaką jest Narodowe Centrum Kultury Filmowej, tu mogą rodzić się jakieś koncepcje integracji całej masy rozczłonkowanych przedsięwzięć.

Czy każda inicjatywa kulturalna musi być wyścigiem, konkursem? Bywają eventy bez podziału na wygranych i przegranych, jak Spotkania Baletowe, Retrospektywy teatru Chorea. Ale najczęściej polskie miasta ogłaszają konkurs na granty kulturalne, następnie każdy z wygranych grantobiorców ogłasza publicznie swój konkurs festiwalowy i nagrody w wybranej dziedzinie. W tym świetle kultura polska wydaje się mieć charakter silnie agonistyczny. A przecież jest jeszcze mimicy (spektakle bezinteresowne ludzi równych sobie, cykle pokazów czy wystaw), alea (zabawy losowe), illinx (igranie w zbiorowych tańcach, obrzucanie się kolorowymi proszkami, pomidorami).

**BOGUSŁAW SUŁKOWSKI**

# Nowa Konstytucja to nowa szansa

*Polskie konstytucje rodziły się w przeszłości zawsze w specyficznych warunkach geopolitycznych – ich powstanie było wymuszone przez ówczesną sytuację polityczną i społeczną. Dziś, po 100 latach od czasu odzyskania niepodległości przez Polskę i po 30 latach istnienia polskiego państwa demokratycznego, ugruntowana polska demokracja oczekuje nowych rozwiązań konstytucyjnych.*

Prezydent Andrzej Duda 3 maja bieżącego roku zapowiedział na rok 2018 konsultacyjne referendum ogólnopolskie w sprawie zmian w konstytucji. Referendum nie dojdzie jednak do skutku, bowiem – jak wiemy – Senat RP ustosunkował się w lipcu tego roku negatywnie do propozycji Prezydenta.

Niemniej jednak nowe rozwiązania konstytucyjne, dopasowane do wymogów postępu i aktualnej sytuacji politycznej w Polsce, są w najbliższej przyszłości konieczne i niezbędne. Po 20 latach od ostatniej rewizji konstytucji w Polsce jest najwyższy czas na ponowną nowelizację ustawy zasadniczej.

## Konstytucja PRL 1952 r.

Po II wojnie światowej krytykę konstytucji kwietniowej chętnie wykorzystali polscy komuniści, utrzymując pod koniec wojny, że rząd Polski w Londynie opiera się na konstytucji faszystowskiej i dlatego nie ma prawa reprezentowania narodu. Ustawa zasadnicza PRL powstała w okresie, gdy polska suwerenność praktycznie nie istniała, a państwo polskie znajdowało się w okowach komunizmu. Dlatego Konstytucja PRL została narzucona przez stalinowski dyktat. Prawdą jest także, że projekt został przedstawiony Stalinowi do osobistej akceptacji. Zachowały się nawet naniezione jego ręką poprawki. Praktycznie konstytucja została opracowana według wzorów sowieckich, pozwalających na dowolną interpretację norm ustrojowych.

Konstytucja PRL ze zmianami wprowadzonymi w 1989 roku w wielu swoich zapisach przetrwała aż do pierwszych lat III Rzeczypospolitej. W części dotyczącej stosunków między władzą wykonawczą a ustawodawczą, a także samorządu terytorialnego została zastąpiona tzw. Małą Konstytucją z 1992 roku.

## Konstytucja III RP 1997 r.

Dopiero po niemal 10 latach suwerenne państwo polskie doczekało się konstytucji opracowanej samodzielnie. Do tego czasu zasady ustroju Polski regulowała znolizowana Konstytucja PRL, w 1992 r. częściowo zastąpiona przez Małą Konstytucję. Poza tym prace nad nową konstytucją opóźniło dwukrotne rozwiązanie parlamentu.

W 1997 r., pod koniec kadencji rządów socjaldemokracji, koalicja SLD i PSL przyspieszyła prace nad uchwaleniem nowej konstytucji. Moment legislacyjny był dla postkomunistów idealny, bowiem od grudnia 1995 roku urząd prezydenta sprawował lider SLD Aleksander Kwaśniewski.

Od 1992 r. działała Komisja Konstytucyjna, do której wpłynęło aż 8 projektów konstytucji. Ostateczny kształt ustawy zasadniczej okazał się kompromisowy i był efektem gry politycznej. W tym czasie Solidarność przygotowała własny projekt. Pod projektem obywatelskim zebrano 2 miliony podpisów, jednak nie został on dopuszczony do wyboru w referendum. W 1997 r. Zgromadzenie Narodowe przegłosowało projekt konstytucji przysięgającą liczbą głosów.

2 kwietnia 1997 roku projekt konstytucji został uchwalony przez Zgromadzenie Narodowe. Za jego przyjęciem opowiedzieli się parlamentarzyści z SLD, PSL, UW i UP. Przeciwno głosowali posłowie „Solidarności”, KPN-BBWR oraz nieliczni z PSL.



Obywateli zapytano w głosowaniu tylko o projekt konstytucji przyjęty przez ówczesną lewicową większość parlamentarną. W referendum wzięło udział zaledwie 43 proc. obywateli. Z tej liczby tylko 53 proc. opowiedziało się za przyjęciem konstytucji. Było to niespełna 6,4 mln obywateli. Z tego względu trudno jest powiedzieć, że konstytucja odzwierciedla poglądy obywateli na państwo.

Ustawa zasadnicza nie rozwiązywała wielu trudności i wprowadziła wiele niejasności prawnych i legislacyjnych. Nie ustosunkowywała się do kwestii braku suwerenności w okresie PRL, aparatu represyjnego oraz współpracy agend państwowych ze Związkiem Sowieckim. Nie podjęła również problemu pozostania wielu obywateli poza jej obecnymi granicami. W ustawie zasadniczej brakuje także kwestii uregulowania wyłączenia mienia i odbierania obywatelstwa.

## Nowa Konstytucja

Historia nauczyła nas, że konstytucja Polski winna odpowiadać swoim czasom. Dzisiejsza konstytucja, pisana na miarę Polski XXI wieku, wymaga poważnych zmian. Prezydent RP zakładał, że to naród w zapowiadającym referendum będzie ocenił nowy kierunek, jaki zostanie zaproponowany. Konstytucja nie tylko powinna chronić prawa jednostki, ale również całego państwa. Powinna dać instrumenty prawne do prowadzenia własnej suwerennej polityki i zachowania bezpieczeństwa oraz współdecydowania obywateli o losie państwa.

Istotne jest, jak w znolizowanej ustawie zasadniczej zostanie ukonstytuowany wpływ obywateli na proces decyzyjny w państwie. I tu otwiera się szansa na wprowadzenie do konstytucji zapisów dotyczących referendum jako decyzyjnej formy wyrażania woli

i kontroli społecznej oraz wiążącej praktyki inicjatywy obywatelskiej.

Aktualnie w polskim systemie ustrojowym rysuje się istotne napięcie między dwoma rodzajami demokracji – parlamentarną (pośrednią) i oddolną (bezpośrednią), przy czym mechanizmy i instrumenty demokracji parlamentarnej zajmują w nim pierwszoplanowe miejsce, a oddolnej jedynie pomocnicze i raczej symboliczne. Namiastkami instrumentów demokracji bezpośredniej w Polsce są głównie referenda lokalne w sprawie odwołania organów samorządu terytorialnego, referenda ogólnopolskie w najważniejszych sprawach ustro-

władzy oddolnych formach kierowania państwem.

## Demokracja obywatelska

Istotne jest to, że oddolna forma kierowania państwem jest już zawarta w aktualnej konstytucji – w art. 4. ust. 1, który mówi wyraźnie, że *władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu*. Natomiast ust. 2 odnosi się także do bezpośredniego charakteru procesu decyzyjnego w Polsce: *Naród sprawuje władzę przez swoich przedstawicieli lub bezpośrednio*.

Słowo „bezpośrednio” ma tutaj ogromne znaczenie, oznacza bowiem współudział w wykonywaniu władzy przez społeczeństwo obywatelskie, w domyśle chodzi o formę referendum i inicjatywy obywatelskiej. Referendum, które stanowiłoby wyraz woli społeczeństwa i inicjatywę obywatelską, która powinna posiadać charakter innowacyjny i kreujący – umożliwiające obywatelom skuteczne przeformowanie ważnych społecznych kwestii.

Należy dodać, że aktualna Konstytucja RP (z 1997 r.) zawiera zapis na temat ogólnokrajowego referendum. Chodzi mi dokładnie o art. 125, który umożliwia przeprowadzenie referendum w sprawach istotnych dla państwa polskiego. W domyśle zakładam, że art. 125 opiera się na wymienionym uprzednio art. 4 tejże konstytucji.

Aby umożliwić suwerenowi, czyli społeczeństwu polskiemu, efektywny udział w sprawowaniu władzy, należałoby zmienić art. 125 aktualnej konstytucji, który – mówiąc otwarcie – w obecnej formie nie spełnia norm demokracji bezpośredniej i nie „oddaje” kompetencji władczych społeczeństwu.

Kwestiami do uzgodnienia dotyczącymi inicjatywy obywatelskiej są szczegóły istotnej wagi dotyczące realistycznej liczby obywateli postulujących projekt nowej ustawy i realistycznego terminu, w jakim komitet inicjatywny winien zebrać podpisy. Natomiast jeśli chodzi o referendum organizowane przez Sejm i Prezydenta za zgodą Senatu, należy odpowiedzieć na następujące konkretne pytania: w jakich istotnych sprawach powinno być przeprowadzane wiążące referendum?, czy konieczna jest frekwencja 50% obywateli w wiążącym głosowaniu referendalnym?

Niewątpliwie – ważne jest doinformowanie społeczeństwa o możliwościach i zaletach form demokracji bezpośredniej. Jest to proces, który nazywam socjalizacją polityczną, w trakcie którego polski obywatel powinien nabyć system wartości i norm oraz wzorów zachowań właściwych dla tego typu demokracji. Ogromna odpowiedzialność spoczywa tu na mediach i politykach, którzy powinni zainicjować proces wcielania elementów oddolnej demokracji. Proces ten powinien mieć na celu zwiększenie uczestnictwa i współdecydowania obywateli w życiu politycznym państwa.

O współdecydowanie obywateli w życiu politycznym państwa polskiego należy i warto walczyć. Nie chodzi o to, aby z Polski zrobić drugą Szwajcarię, lecz o zwiększenie partycypacji obywateli przy podejmowaniu ważnych decyzji na szczeblach władzy regionalnej i państwowej. To przecież obywatele, będący suwerenem państwa, najlepiej znają swoje potrzeby i bolączki. Dlatego nowelizacja aktualnej i nie spełniającej oczekiwań obywateli Konstytucji RP jest sprawą olbrzymiej wagi.

Praktyka inicjatywy obywatelskiej realistycznej do przeprowadzenia i wiążące dla władz referendum jako narzędzie kontroli władzy, kształtowania ustroju i wyraz woli narodu, wzbogaciłyby na pewno proces decyzyjny w ramach polskiego systemu politycznego.

**PROF. MIROSŁAW MATYJA**



# Kościół Święty

*Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół.*

Wielu ludziom, wśród nich także niektórym katolikom, wielką trudność sprawia uznanie i wyznawanie świętości Kościoła. Przyczyn jest wiele – przesadne krytykanctwo uprawiane szczególnie przez pisma antyklerykalne, wyolbrzymiane błędy Kościoła, prawdziwe i zmyślane słabości i grzechy duchownych oraz wiernych świeckich, brak zauważenia zasług Kościoła, nie tylko w wymiarze nadprzyrodzonym, ale także w odniesieniu do rzeczywistości ziemskiej. Ale także zaniedbania i błędy wychowawcze popełniane przez rodziców, katechetów i nauczycieli. Nie uczymy i nie wychowujemy młodych ludzi do miłowania Kościoła, do wdzięczności za to, co Kościół uczynił i czyni dla dobra świata i ludzkości. Obojętność wobec Kościoła i Jego posłannictwa stwarza niebezpieczeństwo ulegania duchowi tego świata, który rodzi w umysłach i sercach ludzkich nie tylko obojętność wobec Kościoła, ale także wrogość prowadzącą aż do prześladowania, a nawet morderstwa wyznawców Chrystusa duchownych i świeckich. Mamy tego liczne przykłady, także i w naszych czasach. W komunizmie przedstawiano Kościół jako wroga człowieka i ludzkości, przez którego działało się wszelkie zło na świecie. W takiej atmosferze prawda o świętości Kościoła z wielkim trudem przedsta-

wała się do świadomości ludzkiej, w której zasiano tyle uprzedzeń, posadzeń, nienawiści i wrogości. Niektórzy przyjmowali z łatwością te nastawienia, często dla usprawiedliwienia swoich niecznych czynów, dla kariery, czy też zdobycia „zasług” i osiągnięcia społecznego awansu i korzyści materialnych. Przykładów takich postaw z niedalekiej przeszłości, szczególnie w krajach opanowanych przez komunizm, a zatem i w Polsce, mamy aż nadto. Aby teraz przywrócić do ludzkiej świadomości szacunek, miłość, poczucie odpowiedzialności dla instytucji, tak pomniejszonej w ich oczach, potrzeba wiele lat i spokojnego wysiłku rodziców, nauczycieli, katechetów i całego społeczeństwa. Istnieje pilna potrzeba przywrócenia ludziom zdolności umysłowej i serca, szacunku, miłości i wdzięczności dla Kościoła, i obudzenia pragnienia dobra, łaski i świętości, przez które Bóg pragnie przez posługę Kościoła ubogacić każdego człowieka i wszystkie narody.

W Symbolu wiary w domach i świątyniach tak często powtarzamy: *Wierzę w jeden, święty, powszechny i apostolski Kościół*. Te cztery przymioty, nierozdzielnie ze sobą połączone, wskazują na istotne rysy Kościoła i Jego posłanie. *Kościół nie posiada ich sam z siebie, lecz Chrystus przez Ducha Świętego sprawia, że jego Kościół jest jeden, święty,*



*powszechny i apostolski, oraz powołuje go do urzeczywistniania każdego z tych przymiotów (KKK, 811). Wcześniej Sobór Watykański I przypominał: Kościół z racji swojej wzniosłej świętości, swojej powszechnej jedności, swej niewzruszonej stałości, jest sam przez się wielkim i stałym motywem wiarygodności oraz niezawodnym dowodem swego Boskiego posłania (DS., 3013). A zatem Kościół jest święty.*

Świętość Kościoła wynika z Jego związku z Trójjedynym Bogiem. Został on zaplanowany i jest dziełem Boga. To zaś co wywodzi się od Boga jest z natury święte. Kościół otrzymał od Boga łaskę przebaczenia grzechów i uczestnictwa w Jego Życiu – w Jego Świętości.

Chrystus jest Głową Kościoła, Duch Święty Jego Duszą, ich świętość ogarnia cały Kościół. Bóg w Chrystusie zawarł z Kościołem (Ludem Bożym) przymierze, którego nigdy nie odwoła. Duch Święty uświęca Kościół i pośród słabości i grzechów prowadzi go do świętości. Kościół jest zatem *świętym Ludem Bożym*, a Jego członkowie są nazywani *świętymi* (*Lumen gentium*, 39).

Kościół jest Święty, ponieważ w nim Chrystus złożył pełnię środków uświęcenia i zbawienia człowieka, z których doznajemy wszelkich łask w osiągnięciu świętości. Tymi środkami są przede wszystkim Sakramenty Święte, a szczególnie Eucharystia, która uobecnia wielkie dzieło zbawienia i uświęcenia człowieka, dokonane przez Chrystusa w Męce, Śmierci i Jego Zmartwychwstaniu.

Szczególnym wyrazem i znakiem świętości Kościoła jest Miłość – którą obejmuje wszystkich i prowadzi wszystkich do miłości Boga i każdego człowieka. Bez miłości nie ma świętości.

Kościół jest Święty, ponieważ prowadzi człowieka do świętości i ma świętych. Niektórzy z jego członków osiągnęli heroiczne szczyty świętości w wyznawaniu wiary, a nawet w męczeństwie. Oni w dążeniu do świętości w wyjątkowy sposób upodobnili się do Chrystusa w Jego świętości i jak On oddali życie swoje na świadectwo innym, aby również zostali uświęceni i zbawieni.

Kościół jest Święty pomimo słabości i grzeszności jego członków. Dlatego Kościół otrzymał władzę oczyszczania ludzi z grzechów, co dokonuje się szczególnie w Sakramencie Pokuty i Pojednania. Kościół ustawicznie wzywa do nawrócenia i pokuty, i podejmuje różnorakie formy pokuty, wynagrodzenia i odnowy człowieka w jego powołaniu do świętości. Przykładem zmagania się

z grzechem i korzystania ze środków uświęcenia są wszyscy zbawieni, a szczególnie święci, uroczystym aktem beatyfikacyjnym i kanonizowanym wyniesionych do chwały ołtarzy. *W ciągu całej historii Kościoła, w okolicznościach najtrudniejszych święte i święci byli zawsze źródłem i początkiem odnowy* (*Christifideles laici*, 16).

Pośród nas żyje wiele ludzi świętych, dążących do świętości, walczących ze słabościami, grzechem, a czynią to w Kościele, poprzez Kościół, korzystając ze środków uświęcenia, które w nim Chrystus pozostawił. Ojciec Święty Franciszek często zachęca nas, abyśmy umieli spostrzegać pośród nas ludzi dobrych, konsekwentnie dążących do świętości. Są to nie tylko duchowni, czy żyjący w klasztorach, ale także ci, którzy tworzą nasze rodziny i stanowią nasze społeczeństwo.

Jest to zachęta dla nas wszystkich, abyśmy włączeni w Kościół święty przez łaskę Chrztu świętego zdołali do zbawienia drogami świętości. Wszyscy jesteśmy do niej wezwani – *Albowiem woła Boża jest uświęcenie wasze* (1 Tes 4,3). Wzorem tej świętości jest dla nas sam Bóg: *Będziecie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonały jest* (Mt 5,4).

Wszyscy zatem chrześcijanie powinni w warunkach swego życia, pośród codziennych obowiązków życia, z wiarą przyjmować wszystko z ręki Ojca niebieskiego, pełnić Jego wolę, korzystać ze środków ich uświęcających, w ten sposób uświęcać siebie, rodziny, całą ludzką społeczność i powiększać świętość Kościoła.

Mówiąc o świętości Kościoła niepodobna nie wspomnieć o Maryi, Matce Jezusa i Matce Kościoła. Maryja jest Matką Jezusa Założyciela Kościoła, jest Matką każdego ochrzczonego, który przez Chrzest Święty stał się dzieckiem Boga i został włączony do Kościoła świętego, a zatem jest także Matką Kościoła – Najświętsza Maryja Panna. Dzięki Niej chrześcijanie starają się, aby przezwyciężać grzech i wzrastać w świętości i ustawicznie modlą się do Niej, *wznosząc swoje oczy ku Maryi* (*Lumen gentium*, 65).

Modlitwa z Maryją i do Maryi, do błogosławionych i świętych jest drogą prowadzącą do świętości wszystkich, którzy należą do Świętego Kościoła. Modlimy się o to w znanej nam pieśni: *Weź w swą opiekę nasz Kościół święty; Panno Najświętsza, Niepokalana. Niechaj miłością każdy przejęty czci w nim Jezusa, naszego Pana*.

KS. INFULAT JÓZEF FIJAŁKOWSKI

**I ŁÓDZKI KONGRES ŚWIĘTEJ FAUSTYNY**  
ŁÓDŹ 4-5 PAŹDZIERNIKA 2018R.

*„Z niej wyjdzie iskra...”*  
(Dt. 1732)

**Parafia Świętej Faustyny**  
Łódź, Plac Niepodległości 1  
www.faustyna.lodz.pl,  
faustyna.lodz@archidiecezja.lodz.pl



# Wystarczy zaufać Bogu

*Helena Kowalska, czyli Siostra Maria Faustyna urodziła się 25 sierpnia 1905 r., a zmarła 5 października 1938 r. Nie otrzymała wykształcenia, była prostą wiejską dziewczyną, ale to właśnie Jej Pan Jezus przekazał Orędzie Miłosierdzia Bożego, które zmieniło i zmienia wciąż świat. Czy urodzona 113 lat temu zakonnica może być dziś wzorem i drogowskazem dla młodych ludzi poszukujących wzorców do naśladowania?*

Odpowiedź jest prosta: jak najbardziej, tak! Człowiek nie zmienia się w swojej istocie, zmianom ulegają tylko okoliczności, w których żyjemy. Wystarczy przyjrzeć się życiu św. Faustyny i słowom, które zapisała w „Dzienniczku”, by stwierdzić, że mamy gotowe odpowiedzi na wiele dylematów nurtujących współczesnych ludzi, także młodych.

Helena Kowalska urodziła się w Głogowcu koło Łodzi, w biednej rodzinie chłopskiej jako trzecie z dziesięciorga dzieci. Od dzieciństwa odznaczała się wielką pobożnością i wrażliwością na ludzką krzywdę. Ukończyła tylko trzy klasy szkoły elementarnej, ponieważ musiała pracować w gospodarstwie. Jako szesnastoletnia dziewczyna opuściła dom, by rozpocząć pracę zarobkową, którą wesprze rodziców i młodsze rodzeństwo – najpierw trafia do rodziny Bryszewskich w Aleksandrowie Łódzkim, dalekich krewnych, którzy prowadzili piekarnię, a później będzie służącą w Łodzi. Te lata okazały się najważniejsze dla późniejszej drogi życiowej Helenki Kowalskiej.

Łódź była miastem niezwykłym. Od lat już była potęgą włókienniczą, a napływ ludności z okolicznych wsi do pracy w fabrykach lub bogatszych domach był czymś powszechnym. Łódź była jednak miastem wielkich kontrastów, a I wojna światowa często przepaść między bogatymi i biednymi pogłębiła. Robotnicza bieda sąsiadowała tu z ogromnym bogactwem fabrykantów; bezrobocie i wojen-

ne dramaty pozbawiały ludzi środków do życia, łamały ich kręgosłupy moralne. W Łodzi szerzyła się więc rozwiązłość, prostytucja młodocianych, przestępczość, porzucano dzieci, a wielkie żniwo zbierały choroby zakaźne, szczególnie gruźlica. W takim nieprzyjnym świecie, obcym zapewne dla wiejskiej dziewczyny dojrzewało jej powołanie.

Helenska Kowalska najpierw zatrudniła się jako posługaczka u tercjarek, które w Łodzi prowadziły aptekę, a później znalazła zatrudnienie jako służąca u właścicielki sklepu Marcjanny Wieczorek primo voto Sadowskiej.

Jak pisze sama św. Faustyna w „Dzienniczku”, *pierwszy raz głos Boży w duszy, czyli zaproszenie do życia doskonalszego* rozpoznała u siebie już w siódmym roku życia. Przyznała też, że nie zawsze była temu głosowi posłuszna. Gdy mając 18 lat poprosiła rodziców o pozwolenie na wstąpienie do zakonu, otrzymała stanowczą odmowę. Po tym, jak sama stwierdza, oddała się *próżności życia*. Głos powołania był jednak wciąż obecny w duszy dziewczyny, mimo że starała się go zagłuszyć „rozrywkami”.

Latem 1924 r. podczas plenerowej zabawy w łódzkim Parku Wenecja, na której Helenka była z siostrą i koleżanką, objawił się Jej Pan Jezus. W „Dzienniczku” zapisała: *W pewnej chwili byłam z jedną z siostr swoich na balu. Kiedy się wszyscy najlepiej bawili, dusza moja doznawała wewnętrznych udręczeń.*



Kościół pw. Św. Faustyny Kowalskiej w Łodzi

*W chwili, kiedy zaczęłam tańczyć, nagle ujrzalam Jezusa obok. Jezusa umęczonego, obnażonego z szat, okrytego całego ranami, który mi powiedział te słowa: Dokąd cię cierpiał będę i dokąd mnie zwodzić będziesz? W tej chwili umilkła wdzięczna muzyka, znikło sprzed oczu moich towarzystwo, w którym się znajdowałam, pozostał Jezus i ja.*

Dziewczyna natychmiast udała się łódzkiej katedry, by prosić Pana Boga o wskazówki, co ma robić. Usłyszała: *Jedź natychmiast do Warszawy, tam wstąpisz do klasztoru.* I Helenka Kowalska tego głosu posłuchała. Tak zaczęła się Jej trudna droga zakonnego życia, naznaczonego ciężką fizyczną pracą, chorobami i walką o zrozumienie wielkiego orędzia Bożego Miłosierdzia, które przekazał Jej Pan Jezus.

Siostra Faustyna miała przypomnieć światu prawdę objawioną w Piśmie Świętym o miłości miłosiernej Boga do każdego człowieka. Pan Jezus dał jej też misję namalowania i rozpowszechnienia kultu obrazu Jezusa Miłosierdnego z podpisem „Jezu, ufam Tobie”, Koronki do Miłosierdzia Bożego i modlitwy w godzinę śmierci Jezusa (o godz. 15), zwanej Godziną Miłosierdzia. Prosił też o ustanowienie Święta Miłosierdzia Bożego w pierwszą niedzielę po Wielkanocy oraz o założenie nowego zgromadzenia zakonnego wielbiącego, głoszącego i wyprasającego Boże Miłosierdzie dla całego świata.

„Jezu, ufam Tobie” – napis, który Pan Jezus kazał umieścić pod swoim wizerunkiem namalowanym według wskazówek św. Faustyny – chyba najlepiej ją określa. Zaufała Panu Jezusowi wszystko. Czy my, ludzie XXI wieku to potrafimy? Czy mamy tyle wiary, by uznać, że On jest najważniejszy?

Mówił o tym podczas uroczystości ku czci św. Faustyny w Łodzi w 2014 r. Ks. Bp Roman Marcinkowski z Płocka: *Współczesny człowiek jest dziwny. Potrafi zaufać wszystkim i wszystkiemu, tylko nie Bogu. Ufa wróżkom, jasnovidzom, magikom i znachorom, ideologom, znakom i przepowiedniom, ufa same-mu sobie, swym ograniczonym zdolnościom i możliwościom. Współczesny człowiek zawiera swój los zdobytej fortunie, osiągniętemu stanowisku, zawartym znajomościom, nawet martwej materii – samochód, telewizor komputer, internet. A trudności pojawiają się wówczas, gdy ma się zawierzyć samemu Bogu. Czy przejawem postępu nowoczesności, inteligencji i rozumu jest to, że z wróżb i zabobonów utrzymuje się w Polsce 100 tys. wróżek i jasnovidzów, z którymi kontaktuje się ponad 3 mln Polaków?*

Siostra Faustyna potrafiła znaleźć odpowiedź na mankamenty czasów, w których żyła. A były to, podobnie jak dzisiaj, trudne

czasy. Czasy wielkiego bezrobocia, moralnego upadku kobiet, nędzy oraz dotkliwych następstw I wojny światowej i wojny z bolszewikami. Św. Faustyna odpowiadała na te problemy bezgranicznym zaufaniem Panu Bogu i oddaniem się na Jego wyłączną służbę. Zastanawiająca jest dla nas „Boża decyzja” posłania tej prostej wiejskiej dziewczyny właśnie do Łodzi – miasta niezliczonych kontrastów, nędzy, upadku moralnego, kwitnących praktyk okultystycznych i spirytyzmu. To w Łodzi otrzymała wielką łaskę powołania do życia konsekrowanego i dalej – głoszenia Orędzia Miłosierdzia Bożego. Gdybyśmy patrzyli na nią jak ludzie niewierzący, widzielibyśmy pewnie wyrzeczenia, choroby, pracę ponad siły i wyzbycie się wszystkiego. A przecież Faustyna była osobą niezwykle pogodną i życzliwą. Siostra Beata Piekut ze Zgromadzenia Sióstr Matki Bożej Miłosierdzia, która знаła osobiście Faustynę wspominała: *To była niezwykła osoba. Pogodna, promienna, usłużna. Gdy przychodziła na rekreację, mówiono, że „idzie nasz teolog”, bo zawsze mówiła o Bogu. Pomimo słabego zdrowia pomagała innym bez słowa użalania się nad sobą.*

Dzisiejszy świat oferuje młodym ludziom życie „szczęśliwe” bez Boga. Człowiek oderwany od wartości i norm gubi się i popada w apatię i frustrację, ucieka w świat wirtualny i używki. Sytuacja taka prowadzi do rozpacz i niechęci do życia. Jednak natura człowieka młodego jest nastawiona na poszukiwanie i większy wysiłek. Jeśli uczciwie szuka to zawsze dojdzie do Prawdy – Boga. Święta Siostra Faustyna pokazuje młodym każdym czasów, że lekarstwem na troski człowieka jest ufność Bogu. Kto zaufa Bogu, doświadczył Jego miłości może stać się sam „iskrą” rozpalającą ogień Miłosierdzia i światłem dla innych. Orędzie Bożego Miłosierdzia, które przekazała św. Siostra Faustyna najlepiej ujął i przypomniał światu Święty Jan Paweł II, który beatyfikował i kanonizował Siostrę Faustynę oraz ustanowił Święto Miłosierdzia Bożego. Po beatyfikacji Siostry Faustyny powiedział: *Przemówił do nas Bóg przez bogactwo duchowe błogosławionej siostry Faustyny Kowalskiej. Zostawiła ona światu wielkie orędzie Bożego Miłosierdzia oraz zachętę do całkowitego zawierzenia Stwórcy. Bóg dał jej łaskę szczególną, bo mogła doświadczyć Jego miłosierdzia na drodze przeżyć mistycznych i dzięki szczególnemu darowi modlitwy kontemplacyjnej.*

*Nie chodzi o to, byś chodził ze złożonymi rączkami, z aureolką na głowie, ale o to, byś pamiętał kim jesteś i Komu zaufałeś. JEZU, UFAM TOBIE!*

**KS. WIESŁAW POTAKOWSKI**



**prasa katolicka, strony www, artykuły, grafika komputerowa**

Jeśli chcesz wydać gazetę, biuletyn, czasopismo, reklamę, zbudować logo firmy lub stowarzyszenia – zadzwoń, albo napisz do „**ikona M**”.

Zaprojektujemy od podstaw lub zmodernizujemy Twoje czasopismo, zbudujemy logo firmy, przygotujemy do druku folder, zredagujemy broszurę i napiszemy artykuły promocyjne lub tematyczne.

Kompetentnie wykonamy łamanie i skład tekstu gazet, książek, biuletynów i druków okolicznościowych według Twojego pomysłu, albo przygotujemy oryginalny gotowy projekt publikacji, uwzględniając charakter czasopisma, czy wydawnictwa. Każdy tekst opatrzymy kompetentną korektą.

Wykonamy fachowo reklamy prasowe i w postaci ulotek czy plakatów, a także zaprojektujemy logo Twojej firmy czy stowarzyszenia.

**e-mail: [ikona-m@wp.pl](mailto:ikona-m@wp.pl) tel: 695-524-940**

**„Aspekt Polski” • „Echo z Parzna” • „Polonia i Norge”**



# Ideologia Holokaustu (cz. 1)

*...pamięć hitlerowskiej zagłady staje się potężnym orężem w rękach izraelskich przywódców i żydowskiej diaspory, oficjalną propagandową indoktrynacją oraz produkcją sloganów i fałszywego wizerunku świata, a ich prawdziwym celem wcale nie jest zrozumienie przeszłości, lecz manipulowanie teraźniejszością...*

*Izraelski pisarz Boas Evron [cyt. za „Poza granicą solidarności...” Ewa Kurek]*

Gwałtowność reakcji świata na uchwaloną przez Sejm 28 stycznia 2018 r. ustawę o IPN wprawiła w zdumienie polskie władze, także zwykłych Polaków. Brutalne ataki przypuściły środowiska żydowskie w Izraelu i w Stanach Zjednoczonych. Włączył się w to niestety również rząd amerykański. Ujawniły się ogromne pokłady nienawiści do Polski i Polaków ze strony nie tylko tych środowisk, ale i mediów. Wielu Polaków poczuło gniew na bezczelne kłamstwa i skalę antypolskiej agresji. Nie możemy pozostać bierni licząc, że fala nienawiści osłabnie. Tak się nie stanie. Musimy się przed tym bronić, lecz nie odpłacając taką samą monetą, lecz pokazując prawdę.

Niniejszy tekst jest próbą zapoczątkowania takiej pracy. Będzie miał dwie odsłony. Pierwsza – zatytułowana „Ideologia Holokaustu” będzie poświęcona relacjom polsko-żydowskim w okresie 1939-1945 na tle uwarunkowań historycznych, bez których nie sposób zrozumieć złożoności wzajemnych relacji. Druga – zatytułowana „Religia Holokaustu” – będzie próbą szerszego spojrzenia na kontekst światowy relacji żydowsko-chrześcijańskich, ściślej żydowsko-katolickich, brak znajomości których nie pozwala zrozumieć przyczyn sukcesu „religii Holokaustu”. Zaznaczam, że nie jestem historykiem, a jedynie od lat amatorsko studiuję relacje polsko-żydowskie oraz rolę wpływowych kół żydowskich. Tematyka jest obszerna i dlatego – z uwagi na szczerupłość dysponowanego tu miejsca – każda z tych odsłon będzie podzielona na dwie części.

Od wybuchu awantury polsko-izraelsko-amerykańskiej usłyszeliśmy wiele słów w obronę dobrego imienia Polski, ale raczej niewiele było wśród nich faktów, górowały emocje. Spróbujmy rzetelnie, na ile tylko możliwe, obnażyć kłamstwa, mity i fałszywe historyczne, które wymierzone są głównie w Polskę, również w naszą wiarę. Odwołam się do badaczy, których subiektywnie uznaję za wiarygodnych, znanych z bezkompromisowego dążenia do poznania prawdy. Namawiam jednak czytelników, aby sami sięgnęli do wskazanych źródeł. Znajdą tam stokroć więcej ważnych informacji.

Mam świadomość, że poruszenie tematyki stosunków polsko-żydowskich w świetle prawdy to jak wejście na pole minowe. Ja mogę, ale historyk, który odważy się to zrobić, winien założyć, że spotka go ostracyzm i epitet antysemita. W innych krajach jest to co najwyżej temat niewdzięczny, nieprzynoszący sławy. W USA zaś ci, którzy nie tylko, że mają za nic wierność rygorom warsztatu historyka, lecz wręcz kłamią, mogą liczyć na błyskawiczną karierę uniwersytecką, literacką lub... finansową. Dowodem jest „twórczość” Jerzego Kosińskiego, polskiego Żyda, który w książce „Malowany ptak” opisał zmyślone od początku do końca losy chłopca, rzekomo jego samego, prześladowanego, bitego przez prymitywnych i mściwych Polaków z rodzinnej wioski. Ten paszkwil, rozpowszechniony

w setkach tysięcy egzemplarzy, ukształtował wizerunek Polaków w Ameryce, na jego podstawie nakręca się filmy, wystawia spektakle teatralne. Dopiero detektywistyczna, niestety niewielu znana praca Joanny Siedleckiej, opisana w książce „Czarny ptasior”, obnażyła jedno po drugim kłamstwa Kosińskiego. Podobną karierę, jeden w USA – Jan Tomasz Gross, drugi w Kanadzie – Jan Grabowski, i im podobni, jakich niemało w Polsce, z Adamem Michnikiem, Barbarą Engelking, Aliną Całą na czele – im zależy na wmówieniu świata, że Polacy są winnymi zagłady Żydów antysemitami. Michnik jest motorem antypolskiej akcji nazwanej „pedagogiką wstydu”. Ale



Żydowska policja w łódzkim getcie

największe „zasługi” dla zohydzenia Polski i Polaków mają elity żydowskie w Izraelu i Ameryce. Skutkiem ich działania jest fakt, że Polacy są obecnie najbardziej nienawidzonym narodem na Zachodzie. Jak do tego doszło?

Ważną pracę na rzecz zrozumienia tego stanu rzeczy wykonała dr Ewa Kurek. Napisała wiele książek, esejów, wygłosiła wiele wykładów w Polsce, w Stanach Zjednoczonych, w Izraelu i w innych krajach.

Przyjęła ona zasadę oparcia badań głównie na pierwotnych źródłach żydowskich, nie zapośredniczonych. Są one niestety słabo znane z uwagi na język jidysz, w którym zostały napisane. Trzy książki Ewy Kurek są znaczące: „Dzieci żydowskie w klasztorach” (Lublin 2001), „Poza granicą solidarności. Stosunki polsko-żydowskie 1939-1945” (Lublin 2008) oraz „Polacy i Żydzi: problemy z historią” (Lublin 2015). Tutaj ograniczę się tylko do węzłowych danych rozjaśniających relacje polsko-żydowskie, które kulminowały w tragicznym dla obu narodów okresie okupacji niemieckiej.

Jest w antypolskiej nagonce paradoks, jako że w Polsce przed wojną żyło ok. 3,5 miliona Żydów, więcej niż połowa wszystkich Żydów

europejskich. Naturalne jest pytanie, dlaczego tak wielu Żydów znalazło się w Polsce. Ano, przybyli z innych krajów, z których ich wypędzono. Oto kilka faktów (za: „Polacy i Żydzi...”):

– Karol IV (1316-1378) sprzedał Żydów za obfitą opłatą tłumowi miejskiemu Wiednia, – Albrecht V na oskarżenie jednej kobiety kazał spalić na stosie wszystkich Żydów wiedeńskich (1421),

– cesarz Leopold I wygonił wszystkich Żydów z Wiednia (1669), jak widać Austria ma wielowiekowe tradycje gnębienia Żydów, – w XV w. wygnano Żydów ze wszystkich miast niemieckich,

– Żydów wygnano z Anglii (1290), Francji (1306), Hiszpanii (1492), Portugalii (1498).

W ciągu ostatniego tysiąclecia w Europie i w Rosji Żydów wypędzano – według Andrew Carrington Hitchcocka („Synagoga Szatana”) – 47 razy.

W tym świetle Polska była oazą tolerancji. Masowe osadnictwo żydowskie w Polsce roz-

poczęło się za panowania Kazimierza Wielkiego, który obdarował Żydów wieloma przywilejami, powierzając im, oprócz wspomaganie skarbcza królewskiego, głównie handel zbożem, którego Polska miała ponad potrzeby, a szlachcie nie wolno było tym się parzyć.

Żydzi żyli, handlowali, zajmowali się rzemiosłem i obrotem pieniężnym pośród Polaków, ale nigdy się nie integrowali. Dowodzi tego fakt nieznamośności języka polskiego u miazdzącej większości z nich. Ba, alfabet łaciński uznawali za trefny, kojarzyli ze zniechęcaniem chrześcijaństwem, nazywali „księzowskim językiem” i nie chcieli się go uczyć. Jak się później okazało redukowało to do minimum szanse przeżycia w czasie wojny. W latach 70. XVIII wieku ukształtowała się w Polsce religijna sekta chasydów, która w XX wieku wśród polskich Żydów (3,5 mln) rozrosła się do 85% (tylko 15% stanowili Żydzi zasymilowani). Z reguły była to biedota.

W XX wieku dążenie do również politycznej odrębności nasiliło się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Nie od Polski, bowiem Żydzi akceptowali stan prawny II Rzeczypospolitej, lecz nie identyfikowali się z jej kulturą i wyborami cywilizacyjnymi, nie wspominając o religii. Pojawił się postulat

włączenia do konstytucji artykułu o utworzeniu autonomii żydowskiej na terenach, na których dominowała mniejszość żydowska (10% ludności). Zgłosił go w 1920 roku Izaak Grünbaum, reprezentujący posłów żydowskich. Inni posłowie gremialnie zaprotestowali i nie doszło do podziału Polski na połowy, co nie znaczy, że zapomniano o tych dążeniach. Społeczność żydowska nigdy bowiem (nie licząc 1-2% Żydów walczących o wolność Polski) nie utożsamiała się z Polską, uznając jej sprawy jako „sprawy polskie”, odrębne od „spraw żydowskich”. Kwestia ta powróciła w strasznym kontekście w 1939 roku. Powszechny jest mit, wykreowany przez środowiska żydowskie, że getta to był zamach Niemców na wolność Żydów, sposób na sprawne dokonanie ich zagłady. Przeczą temu same źródła żydowskie. Żydzi uznali, że getta odpowiadały ich dążeniom do stworzenia autonomicznych prowincji, które umożliwią przetrwanie w izolacji od mordowanych masowo Polaków. Liczyli również, że getta zapewnią ochronę przed Polakami. Dlatego w kwietniu 1940 roku w Warszawie Żydzi za własne pieniądze rozpoczęli budowę murów wokół getta. Wiemy o tym z pamiętnika Adama Czerniakowa – przewodniczącego Judenratu i gminy żydowskiej, który pod datą z maja 1941 roku zapisał, że z rąk SS otrzymał nominację na burmistrza autonomii żydowskiej w Warszawie. Ukrywanie tych faktów stało się źródłem zakłamania, mitem założycielskim ideologii Holokaustu. Bardziej złośliwie były jednak inne mity: zaprzeczania udziału Żydów w zagładzie własnego narodu oraz kreowanie się na bezgrzeszne ofiary, nigdy katów. Judenraty współpracując z Niemcami liczyły na pomoc i ochronę, nie zdając sobie sprawy z ich ukrytych celów. Adam Czerniakow prawie w każdym zapisie meldował o spotkaniach na gestapo lub SS, uzgadniając życiowe sprawy getta. I rzeczywiście, w okresie 1939-1942 udawało się tam utrzymać względny „ład”. Szymon Datner, historyk żydowski, podał, że w okresie 1939-1942 na dziesięciu zamordowanych Polaków był jeden Żyd. Proporcje te uległy odwróceniu po rozpoczęciu tzw. „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej w lipcu 1942 roku. Wówczas na trzech zamordowanych Żydów było dwóch Polaków. Na początku okupacji Judenrat, przekazał Niemcom dokładne listy Żydów, ich majątków, miejsc zamieszkania. To ułatwiło zapędzenie do getta ukrywających się. Większość Żydów warszawskich zrobiła to z własnej woli. Żydów z małych miast zapędzano przemocą. Udostępniono nawet wykazy Żydów zasymilowanych, w tym konwertytów na chrześcijaństwo. Tak dokładne informacje były w posiadaniu gmin wskutek rachuby, że wszyscy Żydzi z czasem wrócą do swych korzeni, nawet, jeśli teraz są innego zdania. To zaiste tragiczny wymiar zjawiska, które ułatwiło masowe wysiedlenia latem 1942 roku. Osobną kartą historii był udział policji żydowskiej w Zagładzie. Wiadomo z wielu świadectw żydowskich, że w okresie 1939-1942 była ona bardziej bezwzględna i okrutna od Niemców. Nawet po rozpoczęciu eksterminacji policjanci żydowscy wyłapywali Żydów i zapędzali ich na Umschlagplatz. Normą było 5 Żydów dziennie na policjanta. Robili to oczywiście na polecenie Niemców, ale niestety wypełniali je bez protestu, z nadzieją na własny ratunek. Nie spełniła się. Nie pomógł fakt, że rekrutowali się prawie wyłącznie ze zasymilowanych Żydów, znających język polski przedwojennych adwokatów, lekarzy, policjantów.

*koniec części pierwszej*

**JERZY NAGÓRSKI**



# Bezdany-Oleandry-Magdeburg

*Panuje niekiedy przekonanie, jakoby przystępując do realizacji czynu legionowego Piłsudski działał z góry ustalonym planem, wynikającym z takiego oto przewidywania: Niemcy pokonają Rosję, w której nastąpi rewolucja, zaś Francja z Anglią pokonają Niemcy. Czy tak było w istocie? Jaki był sens podjętych po porażce jego bojówek w ramach rewolucji 1905-1907 r. działań, owianych legendą i zwanych czynem legionowym? Warto prześledzić przebieg w ramach tegoż czynu legionowego szlak Bezdany-Oleandry-Magdeburg.*

## Rosja – Austria – Niemcy

Piłsudski reprezentował kierunek polityczny, który nie nazwałbym myślą, lecz jedynie uczuciowym podejściem do zagadnień politycznych, według którego największym wrogiem Polski była Rosja, gdyż w ramach rozbiorów i na podstawie późniejszych traktatów zabrała Polsce najwięcej terytorium, bo ok. 3/4. Jak pisał M. Zdziechowski, historia Polski od czasów Unii z Litwą polegała na zmaganiach z Rosją – pogląd to dość płytki, a równie dobrze może prowadzić do negatywnej oceny unii z Litwą. Z postawy Polaków po rozbiorach, walk powstańczych również wynikać miał negatywny stosunek do Rosji, pomiędzy którą a Polską leżało morze krwi i nie było rodziny, która by nie miała bohaterów i męczenników tych walk i zadawanych cierpień. A przecież były i powstania antyaustriackie, i antypruskie pod koniec I połowy XIX w. Tego nosiciele opcji antyrosyjskiej nie dostrzegali. Inną postacią o wybitnie antyrosyjskim nastawieniu był W. Studnicki, ex-Sybirak, który po nieudanej współpracy z socjalistami wyjechał do Galicji i tam stał się wsparciem ideologicznym dla Piłsudskiego. Stworzył koncepcję Galicji jako polskiego Piemontu, przez rozrost którego miałyby nastąpić odbudowanie Polski. Piłsudski również postawił na Austro-Węgry jako na partnera, którego można będzie rozegrać realizując plany, ocenił, że z nimi pójdzie mu najłatwiej. *Została mi tylko Austria – najslabsza, wobec tego najłatwiejsza do gadania, nawet do tzw. austriackiego gadania.*

Co znaczy *została mi tylko Austria*? Oznacza to, że wybrał współpracę z jej służbami specjalnymi, by stworzyć ułatwienia dla rozwoju organizacji, załatwiono broń, ale to wszystko ponoć bez żadnych warunków politycznych.

Rzecz jasna, nie była to jedyna możliwość działań. Przeciwny kierunek, zwany orientacją prorosyjską, reprezentował Roman Dmowski i Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe. W jego myśli politycznej, Rosja świętą nie była, ale jej zwycięstwo dałoby połączenie wszystkich ziem polskich, być może aż po Odrę i nadanie im autonomii w ramach cesarstwa.

## Bezdany, czyli pierwszy milion trzeba ukraść

Kiedy dogasała rewolucja 1905-1907 r., pośród wielu bolączek doskwierających Piłsudskiemu, z traumą po klęsce na czele, doskwierała jeszcze jedna – brak pieniędzy. Znalazł na to sposób: „pierwszy milion trzeba ukraść”. Akcja rogowska, wykonana przez łódzkich włóknarzy w październiku 1906 r. Okazała się poligonem doświadczalnym i dała tow. Wiktorowi materiał pogładowy. Dwa lata później pogoń za *monetą, którą gardził, ale*

*wolał ją brać tak, jak zdobyc w walce, niż żebrac o nią u dzieciinnego z tchórzostwa społeczeństwa, bo przecież jej nie mam, a muszę ją mieć dla celów zakreślonych...*, skierowała go do dokonania napadu rabunkowego na podwileńskie stacje kolejowe Bezdany. Ludzie, z którymi wtedy współdziałał to A. Prystor, W. Sławek, T. Arciszewski, F. Gibałski i W. Momentowicz, no i oczywiście A. Szczerbińska, późniejsza Marszałkowa. 200 tysięcy zdobytych rubli miało zasilić budżet nowej inicjatywy, założonego już w czerwcu

oraz Narodowego Związku Robotniczego, Narodowego Związku Chłopskiego i Niepodległościowej Organizacji Inteligencji. Jak widać, w jednym ciele politycznym zasiadali przedstawiciele ugrupowań jeszcze niedawno w czasie rewolucji zwalczających się. O kryzys było nietrudno i do takiego doszło w maju 1914 r. W następstwie Komisję opuścił NZR i NPCh, co przeciwnikom pozwalało nazywać pozostałą część jako inicjatywę żydowską. Piłsudski z tym gremium nie identyfikował się, oddając się wyłącznie działalności wojskowej z Drużynami Strzeleckimi.

Zadać można pytania: po co ta zabawa?, czemu miałyby służyć? Odpowiedzi udzielił na początku 1913 r. w rozmowie z J. Hłasko z „Kuriera Litewskiego” sam Piłsudski. Fantazjował tak: *Wyśpimy jako siła wojskowa samodzielna, która przy likwidowaniu wojny, w czasie, kiedy strony wojujące będą zmęczone i wyczerpane, zaważyć będzie mogła na szali. Nazywam to czystą fantazją, bo po pierwsze,*



1908 r. Związku Walki Czynnej. To kwota pokaźna, być może kilka milionów dzisiejszych złotych lub nawet euro. Jednak dla potrzeb organizacyjnych okazała się niczym, kwotę tę wydano na spłacanie długów, wsparcia konkretnych osób i działalność wydawniczą. Już po roku kasa tej nowej organizacji niepodległościowej była pusta. Kolejnych z zaplanowanych napadów rabunkowych (w Kijowie i Mozyrzu) nie udało się już przeprowadzić. ZWC finansowo zdany był na słabą ofiarność społeczeństwa. Ten ruch wojskowy miał wspierać utworzony w 1912 r. Polski Skarb Wojskowy. Piłsudski dysponował w tym czasie kwotą zaledwie 340 koron. W przededniu wojny konto PSW było mizernie – 142.255 koron, z czego 2/3 dała Polonia Amerykańska.

## ZWC i TKSSN

Obok wojskowej organizacji, częściowo tajnej, jaką był Związek Walki Czynnej, w 1912 r. pojawiła się organizacja polityczna: Tymczasowa Komisja Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych złożona była z przedstawicieli partii, głównie socjalistycznych, lecz także ludowych, postępowców

nych. *Byłem w tym czasie swobodnym ptakiem* – napisał później – ptakiem wodzącym zgraję udającą wojaków, chłopaków – uzbrojonych w przestarzałe karabiny Werndla, bez broni maszynowej i artylerii, bez łączności telefonicznej, bez mundurów, w tym także pasów i ładownic, z kieszeniami portek wypchanymi amunicją. Nie mieli aprowizacji, więc jadali i spali w chłopskich chatkach. Chłopi podkieleccy zresztą zajęci byli swoją robotą i nawet nie zauważyli wybuchu wojny. Jednego z nich spotkali w polu przy orce, zapytany, czy widział gdzieś wojsko, odpowiedział im, że nie ma w okolicy żadnego wojska.

Wkrótce okazało się, że nie tylko nie ma entuzjazmu do wojskowych działań Piłsudskiego, ale i do politycznych posunięć, jak rzekome powstanie antyrosyjskiego rządu narodowego. Powstałe we Lwowie gremium polityczne – Centralny Komitet Narodowy, zamierzający prowadzić wszechpolską politykę – zwrócił się do TKSSN o uzyskanie od Austro-Węgier gwarancji, że w wyniku wojny Królestwo Polskie nie zostanie pomniejszone, jak można przewidywać na korzyść Prus. Uzyskanie takich gwarancji okazało się niemożliwe.

Tymczasem w Krakowie podjęto działania, by Austro-Węgry nie wyciągały negatywnych konsekwencji z racji samowolki Piłsudskiego. Powołano Naczelny Komitet Narodowy, zaś Piłsudskiemu postawiono ultimatum, by zakończył farsę powstańczą i podporządkował się austriackiemu dowództwu. 5 września w Kielcach jego wojacy musieli złożyć przysięgę na wierność cesarzowi Austrii, królowi Węgier i królowi polskiemu. Sensowność obrania orientacji austriackiej stanęła pod znakiem zapytania, kiedy wojska rosyjskie parły w Małopolsce na zachód, zdobywając Lwów, Przemyśl i docierając do Wisłoki. Pod koniec 1914 r. zanosilo się, że Rosjanie wejdą do Krakowa i ruinie koncepcja austriacka.

## Końca wojny nie widać

Pierwsze miesiące wojny już pokazały bezsens koncepcji powstańczo-legionowej jako że jej realizacja w praktyce sprowadzała się jedynie do tego, że tysiące polskiej młodzieży rzucono niepewny los. Przykładem jest Legion Wschodni, źle wyposażony, który bardzo szybko rozformowano, pozostawiając jedynie skrawki pod dowództwem J. Hallera.

Powstrzymanie ofensywy Rosjan pod koniec 1914 r. na linii Poprad-Dunajec zamroziło sytuację wojenną do lata 1915 r. Wtedy to ruszyła zmasowana ofensywa niemiecko-austriacka. W jej wyniku państwa centralne zajęły tereny Rosji od linii Ryga-Dyneburg-Mołodeczno-Baranowicze-Pińsk-Tarnopol. Warszawa 5 sierpnia 1915 r. była wolna od wojsk rosyjskich, zajęli ją Niemcy. Piłsudski pojawił się w Warszawie 15 sierpnia. Wydarzenie utrwaliła słynna fotografia, komentowana niekiedy jako powrót komendanta z Magdeburga. Po dwóch dniach zmuszony był na rozkaz Niemców wyjechać, gdyż młodzież zbyt entuzjastycznie podchodziła do jego obecności. Odbył kilka spotkań, podczas których określił swoje stanowisko: Rosjanie odeszli z Warszawy i nigdy więcej nie będą tematem politycznym, nie należy jednak traktować Austriaków i Niemców jako nowych panów. Powstał nowy front walki politycznej.

## Oleandry i farsa rządu narodowego

Wyprowadzając 6 sierpnia 1914 r. z Oleandrów 144 legionistów, Piłsudski miał ogromne szczęście, że przemierzając trasę do Kielc nie napotkał na siły rosyjskie. Gdyby napotkał, nie byłoby po nim śladu.

Krótko trwała ta farsa wejścia na teren wroga mianowanego przez rzekomo powstały „rząd narodowy” komendanta. Żadnego rządu w Warszawie nie utworzono, a on nie został mianowany komendantem polskich sił zbroj-

# Nieopodal Wilna (cz. 2)

*Józef Skawiński, jak się okazuje, wziął udział w dziesięciu akcjach zbrojnych, z których trzema dowodził. Nie wszystkie były sukcesem, np. letnia 1943 r., rozpoznawcza na Jaszuny pod „Fryczem”.*

Niemcy otwierają do nich ogień z bliskiej odległości, zza bomb, do których się zbliżyli. Ranny wówczas „Leliwa” – Stanisław Jaroszewicz prawdopodobnie utracił nogę. Jesienią pod Ślizunami, którą dowodził „Rawicz”, o mało nie skończyła się tragicznie, gdy przed konwojem z trzech furmanek jadących poboczem, załadowanych amunicją przykrytą z wierzchu workami z prowiantem dla „Brony” raptem wyłonił się litewski patrol. W pięciu rozpoczęli indagację, a potem rewizję. Za interesowała ich wódka u „Robra” (kapral Antoni Skawiński, brata Józefa), ale gdy namierzili mu pistolet, Antoni z okrzykiem „Juhas!” błyskawicznie rozstrzął patrol i ukrył się za furmankami. Skutkiem natychmiastowej reakcji „Rawicza” i „Okonia” (kapral Jerzy Olejniczakowski) było dwóch zabitych z patrolu i jeden ranny. Pozostali Litwini zaskoczeni wycofali się. Zawieruszyły się wówczas dokumenty Antoniego, które znaleźli miejscowi po pewnym czasie. Akcję „Na Jaszuny” odwołano. Furmanki załadowane amunicją i prowiantem dotarły o zmroku do Brony, rannym wracając do swoich gospodarstw. Była to jedna z akcji mających na celu dowóz żywności, dozbrojenie i zapewnienie podwoła dla „Brony” w celu zdobycia następnych, niezbędnych materiałów wybuchowych do działań dywersyjnych. Z powodu zagubienia dokumentów „Robra” stan alarmowy w oddziale trwał do momentu odzyskania zguby. „Rawicz” dwukrotnie brał udział w cięciu linii kolejowych, co spowodowało opóźnienie transportów niemieckich na front wschodni, a w ramach Akcji „Burza” włączony do zadania pod kryptonimem „Roma” miał na rozkaz nadany drogą radiową z Londynu dokonać zniszczeń

na linii kolejowej Wilno-Grodno w rejonie stacji Rudziszki. Działanie sprzężono z operacją 6 brygady, której zadaniem było zniszczenie mostu stalowego na rzece Uła.

Do wykonania londyńskiego rozkazu, który nigdy nie nadszedł, było sporo czasu i oddział nie próżnował. Wciąż zmieniając miejsca postoju znalazł się w pobliżu miasteczka Rzesza z garnizonem niemieckim. Jednocześnie wobec ruchów niemieckich akcja „Roma” traciła zupełnie aktualność.

Od połowy marca 1944 roku „Rawicz” uczestniczył w działaniach bojowych pod „Fryczem”, w patrolach dokonujących włamań do składów bomb i amunicji pod Bękartami, w zwycięskich potyczkach pod Szyłanami i koło Karmazyn. Przewodniczył w sądzie polowym. Zapomniął o kalectwie. Szedł do Wilna. Aktywność oddziału nie uszła uwadze Niemców.

Pamiętam, że rozmowy o akcjach z udziałem kolegi z wojska, kuzyna „Rawicza” odbywały się u nas w tzn. męskim gronie. Mówiono o odwadze i bohaterstwie, determinacji w trudnych warunkach okupacyjnych. Permanentny stan zagrożenia wymagał heroizmu. O tym, że majątek Kiemieliszki był jedną z baz AK, dowiedziałam się będąc studentką, w połowie lat sześćdziesiątych. Ojciec dawkował informacje o rodzinie, nazwa majątku była wymieniana ścisłym głosem. W tamtym czasie nie było się przed kim i czym chwalić. Bożena, magister inżynier rolnik, mówi to samo.

Na koniec czerwca 1944 r. dozbrojony i o zwiększonym składzie oddział „Frycza” biwakował bezpiecznie pod lasem w Zagrodzie ojca „Żubra” (Władysław Maleszewski)

w Purwiskach. Z dala od wsi i głównej drogi oczekiwali sygnału z Londynu. Spokój przerwała wiadomość o kompanii wojska niemieckiego blisko 130 osób na drodze od Suderwy w kierunku Dukasz. „Frycz” chciał taką okazję wykorzystać. Znajac teren wiedział o wąwozie w Rusianach i uznał, że za Dukaszami będzie odpowiednie miejsce na zasadzkę. Czternastka wyznaczona z oddziału miała tego dokonać. Był w niej „Rawicz”. Gdy szybkim marszem pokonali 8 km i znaleźli się w ustalonym miejscu, okazało się, że w wąwozie są Niemcy. „Frycz” i „Bałtruk” z grupą ulokowali się w pobliżu wąwozu, w zaroślach nadrzecznych rzeczki Dukaszty, natomiast „Rawicz” z „Kotem” (jednooki Radzikowski ze wsi Koniuchy) i „Gryfem” (Ludwik Szaniawski) znaleźli się na ryzykownie wysuniętych pozycjach od strony wsi Dukaszty. Trzecia część oddziału, z bronią maszynową zajęła pozycje na wieży kościelnej w Rusianach, zbyt odległe, by razić skutecznie ogniem. Następnym zaskoczeniem dla Polaków był natychmiast sformowany oddział zwiadowczy z przybyłych Niemców w kierunku Rusian. „Rawicz” musiał działać szybko. Miał dziewięciopistoletowy pistolet. Na rozkaz „Frycza” uderzył, ale bez wsparcia dowódcy. Dostał serię z broni maszynowej od Niemców ubezpieczających wystawioną „szpicę”. Zasadzka, którą przygotował „Frycz” okazała się śmiertelną pułapką dla „Rawicza”.

Wiadomość o śmierci brata po 2 tygodniach przyniósł Antoni. Maria zamknęła się w pokoju, a gdy stamtąd wyszła po pewnym czasie była kompletnie siwa. Natomiast babcia Zawistowska usiłowała opanować sytuację z dziećmi. Od niej dowiedziały się o wszystkim. „Astra” z „Horpyną” (Janina Zawistowska, siostra Marii Skawińskiej) przystąpiły oficjalnie do AK 18 lipca 1944 r.

O śmierci „Rawicza” krążyły różne wersje. Istniało też domniemanie o skrytobójczym



szrale Sowietów, którzy byli zagrożeniem cały czas, tym bardziej, że wciąż były incydenty. To bohaterstwo było trudne do udźwignięcia przez rodzinę. W walkach o Wilno oddział „Frycza”, który znalazł w II zgrupowaniu mjr. M. Potockiego „Węgielnego”, nie brał bezpośredniego udziału.

Maria Skawińska z matką i dziećmi po opuszczeniu Wilna trafiła początkowo do Białegostoku, następnie w okolice Torunia. Stamtąd na stałe osiedlenie dostali się do Kartuz w międzyczasie kolejno chorując na czerwonkę. Dzieci spędziły zimę w sierocińcu. Maria podjęła pracę w zakładach drobiarskich, w wyłęgarni drobiu. Pierwszy raz na grobie męża była w 1971 r., razem z dziećmi. Bogdan niedawno zrobił nagrobek ojcu pod Dukaszami, tam gdzie został pochowany 7 lipca 1944 r. w obecności towarzyszy z oddziału i mieszkańców wsi Dukaszty. Gdy niekiedy rozmawiamy przez telefon, to słyszę jak łyzy polyka, a już dawno jest dorosły, przecież to stary rybak. Tylko ojca mu zawsze brakowało. Czytałam wspomnienia kolegów „Rawicza” z oddziału AK, ale tak jak przed laty w rozmowach z ojcem, mnie dziś nadal trudno zrozumieć to wszystko, co się wtedy wydarzyło.

JADWIGA SKAWIŃSKA

# Legionowe śpiewy

*Z okazji stulecia odzyskania przez nasz kraj niepodległości prezentowany jest w łódzkim Domu Literatury spektakl słowno-muzyczny pt. „Do Ciebie Polsko”, przygotowany przez związane z tą placówką Studio Piosenki. W programie wykorzystane zostały wiersze i wspomnienia legionistów, fragmenty przemówień Józefa Piłsudskiego, jednak zasadniczy element całości stanowią piosenki i pieśni legionowe.*

Historia legionów i ich rola w odzyskaniu niepodległości – w czasach komuny przemilczane – dziś są już dość powszechnie znane. Wiadomo też i to, że legionieści często śpiewali. Tworzone przez nich nierzadko samodzielnie piosenki i pieśni towarzyszyły im na co dzień. Niemal każdy oddział starał się mieć własny repertuar lub przynajmniej dostosowywał do swych potrzeb ogólnie znane teksty. Utwory publikowane później w różnych wydawnictwach (np. zbiorku *Piosenki leguna tulacza* wydanym prawdopodobnie w 1920 roku) mają różny charakter. Bywają liryczne bądź zawadiackie, mieszają patriotyzm ze sprawami przyziemnymi, nie stronią też od nuty frywolnej. Dla nas mają nie tylko wartość artystyczną, sentymentalną, ale rów-

niez historyczną. Wprawdzie dokumentują czas niepodległościowego zrywu mniej precyzyjnie, niż ustalenia historyków, ale chyba lepiej od prac naukowych oddają atmosferę tamtych dni, stanowiąc wzruszający obraz żołnierskich zmagani, doli i niedoli legionistów, ich radości i smutków.

Obecnie wykonawcami tego patriotycznego repertuaru są zarówno chóry, jak i małe zespoły oraz soliści. Działające ponad 20 lat (powstałe w 1995 roku) i w zmieniającym się składzie pracujące nieprzerwanie pod artystycznym kierownictwem Teresy Stokowskiej-Gajdy Studio Piosenki przygotowało program w siedmioosobowej obsadzie. Warto wymienić odtwórców. Śpiewają i recytują – z wrażliwością i interpretacyjną kulturą – Ewa Cieśl-



lak, Aleksandra Windyga, Adrianna Zuchmańska, Bartosz Gajda, Łukasz Handzel, Patryk Pawlak. Akompaniuje na fortepianie, jak zwykle, niezawodnie, Teresa Stokowska-Gajda – notabene także reżyser, autorka scenariusza i opracowania muzycznego spektaklu obejmującego najbardziej znane kompozycje legionowe, z *Pierwszą Brygadą* na czele.

Tak więc niewątpliwie i tą premierą Studio Piosenki potwierdziło, że jest znakomitą, legitymującą się bardzo wysokim poziomem wykonawczym formacją artystyczną, budzą-

cą uznanie zarówno w realizowanych zadaniach solowych (ileż nagród indywidualnych zdobyli w ciągu dwóch dekad wokaliści Studia na konkursach i festiwalach!), jak i sprawnym współdziałaniu zespołowym. Warto zachęcić do wybrania się na spektakl *Do Ciebie Polsko*, który zapewne świetnie sprawdziłby się również w innym miejscu, gdyby artyści zostali zaproszeni na gościnny występ uroczaiący niepodległościowe obchody.

JANUSZ JANYST



# Krzyż Zasługi

*Tak, tak, krzyż za wybitne zasługi. I nie może to dziwić, bo choć krzyż jest co prawda symbolem cierpienia i udręki, to jednak zarazem znakiem odniesionego zwycięstwa nad niedolą i zapowiedzią nagrody za heroiczną postawę.*

W tradycji polskiej są dwa typy odznaczeń za wybitne zasługi: order lub krzyż.

Order Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej jest cywilnym odznaczeniem państwowym Rzeczypospolitej Polskiej (RP). Order jest nadawany cudzoziemcom lub zamieszkałym za granicą obywatelom polskim, którzy swą działalnością wnieśli wybitny wkład we współpracę międzynarodową oraz współpracę łączącą RP z innymi państwami i narodami. Order jest w swym kształcie zbliżony do formy krzyża i jeden z nich nosi nazwę Krzyża Komandorskiego.

Do aktualnego systemu odznaczeniowego III RP Krzyż Zasługi wszedł mocą ustawy z dnia 16 października 1992 r. zastępującej poprzednią ustawę z 1960 r. W okresie PRL można było go otrzymać za długą nieprzerwaną pracę, np. w przemyśle górniczym, hutniczym oraz stoczniowym. Za 5 lat pracy otrzymywało się Krzyż brązowy, za 10 lat srebrny, za 25 – złoty. W latach 1944-1992 przyznano ok. 3,5 mln Krzyży Zasługi. W latach 1992-2009 przyznano blisko 50 tys. Złotych Krzyży Zasługi, 84 tys. Srebrnych i 98 tys. Brązowych (dane za wikipedią). Krzyż Zasługi powstał w 1923 r., tj. w okresie II RP i od tej pory dzieli się na trzy stopnie: Złoty Krzyż Zasługi, Srebrny Krzyż Zasługi, Brązowy Krzyż Zasługi.

Interesujące jest, że od 1937 r. były określone w II RP ścisłe zasady przedstawiania wniosków do poszczególnych stopni Krzyża Zasługi w zależności od posiadanego stopnia służbowego żołnierzy i funkcjonariuszy państwowych. Do Złotego Krzyża Zasługi mógł być przedstawiony oficer w stopniu co najmniej podpułkownika, do Srebrnego Krzyża Zasługi co najmniej podporucznik. Zwracam na ten fakt uwagę, żeby zaznaczyć, że Krzyż Zasługi ma naprawdę wielki walor. Za odznaczenie w 1929 r. trzeba było nawet sporo zapłacić, to jest 18 zł za Złoty Krzyż Zasługi, 12 zł za Srebrny i 6 zł za Brązowy. Biorąc pod uwagę wartość ówczesnej złotówki były to kwoty niebagatelne.

Obecnie Krzyż Zasługi jest nagrodą dla osób, które położyły zasługi dla Państwa lub obywateli spełniających czyny przekraczające zakres ich zwykłych obowiązków, a przynoszące znaczną korzyść Państwu lub obywatelom. Krzyż może być nadany także za ofiarną działalność publiczną oraz ofiarne niesienie pomocy oraz działalność charytatywną.

Krzyż Zasługi tego samego stopnia może być nadany tej samej osobie dwukrotnie. Drugie nadanie Krzyża tego samego stopnia oznacza się przez nałożenie na wstążkę Krzyża okucia w kształcie listewki. Przed nadaniem Krzyża Zasługi wyższego stopnia powinny upłynąć co najmniej 3 lata; odstępstwa są dopuszczalne wyjątkowo. Krzyż nadawany jest przez Prezydenta RP.

Warto wiedzieć, że pierwsza dekoracja Krzyżem Zasługi odbyła się z okazji piątej rocznicy odzyskania niepodległości w dniu święta narodowego 11 listopada 1923 r. Rozdano wówczas 27 Krzyży Srebrnych i 41 Brązowych. Uhonorowanym Krzyżem Zasługi przysługiwało czynne prawo wyborcze do senatu (niełatwe dla wielu do spełnienia).

## Opiekunowie niepełnosprawnych lub chorych do Krzyża Zasługi!

Już niebawem będziemy świętować setną rocznicę odzyskania niepodległości. Korzystam z okazji, aby zaapelować do władz o możliwie szerokie nadanie tego odznaczenia państwowego osobom jak dotąd szczególnie pomijanym, a które mają do tego prawo z racji wymienionych wyżej w regulaminie. Chodzi mi tu o parę grup osób nierzucających się w oczy, zupełnie niemedialnych, a mających ogromne (podkreślam: ogromne) zasługi w pracy społeczno-opiekuńczej. Nikt nie jest w stanie przedstawić i opisać trudu matek i ojców, często także rodzeństwa, dzieci tzw. niepełnosprawnych wymagających najczęściej całodobowej opieki pielęgnacyjnej. Nie raz zdarza mi się czytać o odznaczeniach (także państwowych) małżeństw za długoletnie pożyście. Dobrze, iż takie zdarzenia są odnotowywane nawet medialnie. I słusznie takim parom odznaczenie się należy, zwłaszcza gdy weźmie się pod uwagę niezrozumiałe peany zachwyty nad osobami (zwłaszcza aktorami/aktorkami) szczycącymi się wielokrotnym małżeństwem z mnogością mało sobie znanych dzieci, chyba bardzo nieszczęśliwych. Mielśmy sposobność zapoznania się z literackim opracowaniem losu dziewczynki z zapalnikami, współczuć losowi Antka, którego nikt nie chciał zauważyć, ale jakoś żaden literat nie podjął się opisu losu dzieci, a później już osób dorosłych, często zupełnie niesprawnych, oczekujących litościwie opieki ze strony nie tylko najbliższych. Może jakiś filmowiec podjąłby się przedstawić obrazem (obraz przemawia bardziej do psychiki niż słowo pisane) los tych, którzy często nawet głosem nie mogą wyrazić swoich potrzeb i dolegliwości. Dotyczy to także ludzi chorych lub starych, często samotnych i pozbawionych wsparcia.

Odznaczenie państwowe, jakim jest Krzyż Zasługi, nie jest u nas powiązane ze specjalnymi przywilejami, honorami lub gratyfikacjami finansowymi, ale jest zwróceniem uwagi na osoby dekorowane oraz na ich czyny godne naśladowania, tym samym stanowiące także zachętę dla wolontariuszy, których ogromny brak jest wyraźnie odczuwalny.

## Wołanie o pomoc

Mam taką błogą, cichą nadzieję, że spośród tysięcy chętnych do uciążliwych, wielokilometrowych pielgrzymek wyłonią się grupy wolontariuszy chętnych do udzielenia swych sił i czasu osobom starym, samotnym, kalekim, niepełnosprawnym. Wystarczy spojrzeć w ich oczy, aby zauważyć przeblysł radości z niesionej choćby dorywczo niewielkiej pomocy. Propagandowo pomoc wygląda u nas wspaniale. Osoby z pierwszą grupą niesprawności, tzw. znaczną (dawniejsza I grupa inwalidzka) mają teoretycznie prawo do konsultacji (porady) lekarskiej bez kolejki i skierowania. Sęk w tym, że te osoby (w większości) nie są w stanie samodzielnie stawić się w przychodni lekarskiej i najczęściej nie ma kto tych osób do poradni dowieźć.

Pierwszy raz zdarzyło mi się przeczytać w codziennej gazecie łódzkiej artykuł poruszający sprawę opieki nad osobami chorymi.



Jest to artykuł Pauli Goszczyńskiej w „Dzienniku Łódzkim” z 22 sierpnia 2018 r. (nr 194) pt. *Opieka nad chorą osobą jest wymagająca oraz trudna*. Warto pamiętać też o swoich potrzebach. W artykule jest trafne i ważne stwierdzenie: *Bycie opiekunem niekiedy wymaga całodobowego zaangażowania, co znacząco wpływa na życie rodzinne, towarzyskie i relacje ze znajomymi*. Znaczenie roli opiekuna i trudności, z którymi się zmagają, niestety, dość często są niezauważane i niedoceniane przez system oraz społeczeństwo, a czasami również przez innych członków rodziny. *Bycie opiekunem bliskiej osoby zmagającej się z chorobą nowotworową to jedno z najbardziej szlachetnych, a zarazem najtrudniejszych wyzwań w życiu człowieka. Opiekun, aby mógł dobrze wykonywać swoje obowiązki, potrzebuje docenienia i wsparcia. Czasami są to zwykłe sprawy – poświęcenie chwili czasu na zajęcie się chorym, by opiekun mógł się wypaść, odechnąć chwilę, wypić w spokoju kawę. Często sprawdza się zorganizowanie systemu opieki – jedna osoba staje się stałym opiekunem, ale inni dbają o to, by czasami opiekuna odciążyć.* Są to bardzo trafne słowa, bo sam opiekuję się 58 lat zupełnie niesprawną córką i wiem co to znaczy jakakolwiek udzielona pomoc. Na przestrzeni tak wielu lat zdarzyło mi się tylko jeden raz (ostatnio, niedawno) spotkać młodą osobę, która zaofiarowała się, by od czasu do czasu przyjść do córki, wyjść z nią na spacer, pomóc w jej higienie osobistej. Ponieważ to przypadek wyjątkowy, muszę tu wymienić jej nazwisko: Joanna Polakowska.

Na rozwiązanie czeka także sprawa rehabilitacji (fizjoterapii). Formalnie biorąc osoby ze znacznym stopniem niesprawności mają prawo do niestandardowej liczby zabiegów fizjoterapeutycznych. To tylko teoria, a w praktyce? W praktyce ktoś za te zabiegi musi przecież zapłacić. Oczywiście NFZ. Rzecz w tym, że wiele zakładów nie otrzymało prawa na sfinansowanie fizjoterapii (zwłaszcza domowej), a te które są uprawnione, nie zawsze mają wystarczająco wysokie środki. Co gorsza doświadczonym rehabilitantom może grozić utrata pracy. Koszmar! Już dawne, stare polskie przysłowie mówi, że dobrymi chęciami piekło jest wybrukowane.

## Pomoc ZUS-u

Podobnie, nie tak różowo, wygląda pomoc w postaci tzw. renty socjalnej wypłacanej przez ZUS. Gromko i szumnie głosi się, że na podstawie ustawy z 27 czerwca 2003 r. prawo do renty socjalnej przysługuje osobie pełnoletniej całkowicie niezdolnej do pracy i gdy

niezdolność jest trwała. Renta socjalna wynosi 84% kwoty najniższej renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy (obecnie 1029,80 zł). Prawdopodobnie niewiele osób zwraca uwagę na art. 9.1 ustawy, który mówi, że w przypadku tzw. zbiegu uprawnień do renty socjalnej z uprawnieniem do renty rodzinnej, kwota renty socjalnej ulega obniżeniu, aby łączna kwota obu świadczeń nie przekraczała 200% najniższej renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy (brutto). W praktyce wygląda to tak, że dana osoba otrzymuje faktycznie symboliczną kwotę (w przypadku mojej córki 145,61 zł). Należy jednak pamiętać, że renta socjalna nie może być niższa niż 10% kwoty najniższej renty z tytułu całkowitej niezdolności do pracy.

Piszę o tym dlatego, że czasem zdarzają się rzeczy dziwne i niewyjaśnione. Z zupełnie nieznanych mi powodów ZUS przestał w pewnym momencie wypłacania przyznanej córce renty socjalnej. Gdybym nie zwrócił na to uwagi i nie poprosił (pisemnie) o wyjaśnienie i sprawdzenie, to niewypłacanie trwałoby dalej. Błąd został po pewnym czasie naprawiony, ale nikt nie uważał za stosowne za popełnione niedopatrzienie przeprosić (widocznie brak takiej instrukcji w regulaminie) i załagodzić obciążać formalnie przysługującym procentem zaległościowym, co niewątpliwie miało miejsce, gdybym z jakąś zwłoką ja postąpił. Proszę też pamiętać, że osobie zupełnie niesprawnej przysługuje tzw. dodatek pielęgnacyjny wynoszący obecnie 215,84 zł (jaka dokładność, co do grosza!). Wiele osób starych, schorowanych, niesprawnych mogłoby otrzymywać te niewielkie (ale zawsze jakieś) dodatki, gdyby znalazł się ktoś, kto by zechciał się o to zatroszczyć.

## Światelko nadziei poprawy sytuacji

Jest jednak pewne światelko w tunelu biedy czy też zaniedbania spraw socjalnych. W „Dzienniku Łódzkim” z 10 sierpnia 2018 r. (nr 185) ukazał się artykuł Alicji Zboińskiej pt. *Matki czwórki dzieci mają mieć zagwarantowaną emeryturę*. W artykule podane jest, że według informacji Ministerstwa Pracy i Polityki Społecznej jest już gotowy projekt zmian w prawie, to jest mamy czwórki dzieci, nawet niepracujące zawodowo, mają otrzymywać emeryturę. Przepisy mają wejść w życie od początku przyszłego roku, (tzn. od 2019 r.). Czyżby ustawodawca był tak łaskawy, że nawet kobieta pracująca, ale z czwórką dzieci, otrzyma dodatkowo (do swej pensji lub emerytury) rentę „dziecięcą”? Zobaczmy. Ja trochę w to wątpię. W artykule przytoczona jest słuszna wypowiedź Piotra Kuczyńskiego, głównego analityka Domu Inwestycyjnego Xelion, że *nie ulega wątpliwości, iż jeśli kobieta urodziła i wychowała minimum czwórkę dzieci, to była to praca* (podkr. TG). Tyle, że *nie jest to praca wymierna* (co to miałyby znaczyć? – TG). *Taka kobieta daje bowiem społeczeństwu swoje dzieci, które następnie będą pracowały*. Emerytura dla matek ma być znacznie mniej kosztowna niż program 500+, a poza tym ma trafić do osób, które przeważnie nie są zbyt dobrze sytuowane (gdyby takie były, to chyba media dawno by już takie rodziny wychwyciły – TG). Podobno o pomysły głośno było już od kwietnia tego roku, ale dopiero teraz pojawiły się bardziej szczegółowe informacje, a we wrześniu ustawą ma się zająć sejm. Oby tak było!

Ciekawe, czy mój głos zostanie gdzieś zauważony i wysłuchany. Przypuszczam, że nie. Najprościej jest zbyć sprawę milczeniem. A może odezwą się chociaż czytelnicy?

# Zapominany epizod wojny z Krzyżakami

*Toczoną w latach 1409-1411 wielką wojnę z Krzyżakami pamiętamy jako zwycięstwo pod Grunwaldem. Ilustrujemy je wspaniałym, powstałym w latach 70-tych XIX w., obrazem Jana Matejki, książką Henryka Sienkiewicza wydaną w 1900 r. i nakręconym na jej podstawie filmem, wyreżyserowanym przez Aleksandra Forda w 1960 r. Żaden z tych obrazów nie przedstawia niezwykle ważnego, a bardzo często pomijanego, zapominanego epizodu tamtej batalii, jakim była poprzedzająca grunwaldzką bitwę, przeprawa wojsk koronnych przez Wisłę w Czerwińsku.*

Jak to celnie ujął prof. Andrzej Nadolski, wojna polsko-krzyżacka była nieuniknioną koniecznością dziejową wynikającą z całkowitej sprzeczności interesów obu przeciwnych stron. Faktycznie, przesłanki nieuchronności tego konfliktu, widoczne były już w 1386 r., czyli w roku zawarcia unii polsko-litewskiej. Zakon Krzyżacki zakazał wtedy eksportu broni i koni ze swoich ziem do Polski, co też wpisywało się w długą tradycję trudnego słowiańsko-germańskiego sąsiedztwa, gdy pamiętamy, że w grudniu 804 r. cesarz Karol Wielki wydał w swoim imperium identyczny zakaz handlu bronią ze Słowianami, poprzedzający napad jego trzech armii na ziemie czeskich Słowian i śmieć ich księcia Lech[onen]a w 805 r.

Stwierdzona przez prof. Nadolskiego, prowadząca do wielkiej wojny i bitwy pod Grunwaldem dziejowa konieczność zaczęła materializować się na początku grudnia 1409 r., gdy w Brześciu Litewskim spotkali się król Polski Władysław Jagiełło i wielki książę litewski Witold Kiejstutowicz. W najściślejszym gronie i w wielkiej tajemnicy przyjęto tam plan wspólnej polsko-litewskiej wojny z Zakonem. Plan ten zakładał doprowadzenie do walnej bitwy z siłami państwa krzyżackiego lub uderzenie na jego stolicę – Malbork. Była to koncepcja nowatorska, bo w ówczesnej Europie powszechnie praktykowano strategię systematycznego podbijania całych połaci spornej ziemi poprzez obleganie znajdujących się na jej terenie miast i zamków. Tak wyglądała wojna toczona w latach 1337–1453 przez Anglię i Francję i nie przez przypadek w tej wojnie, realizowanej w myśl zachodnioeuropejskiej strategii, nadano nazwę „stuletniej”. Można więc z pełnym przekonaniem powiedzieć, że polska sztuka wojenna sprzed ponad 600 lat, dążąc do jak najszybszego rozstrzygnięcia wojennej batalii, stała na wyższym poziomie od zachodnioeuropejskiej.

Polsko-litewskie przygotowania do tej wojny szły pełną parą, mimo istniejącego od października 1409 r. rozejmu z Krzyżakami (nie obejmował on Litwy i żmudzianów). Warto dodać, że przygotowania do wielkiej wojny z Krzyżakami prowadziliśmy w sposób bardzo przemyślany i staranny, a co najważniejsze na wielu frontach. Obok takich problemów, jak pozyskanie na wojnę wojsk zaciężnych, czy jak największej liczby sojuszników, podczas narady w Brześciu Litewskim zaplanowano działanie królewskiej dyplomacji. Ta od wybuchu konfliktu polsko-krzyżackiego była niezwykle aktywna, pozorując dialog z Zakonem o pokoju i oszczędzaniu krwi chrześcijańskiej. Potwierdzają to słowa prof. Nadolskiego, że *wbrew gloszonym pokojowym deklaracjom [Jagiełło] nie miał zamiaru zrezygnować ze zbrojnych rozstrzygnięć*. Przejawem tych deklaracji była postawa w lutym 1410 r. w Pradze czeskiej, polskiej delegacji na czele z biskupem poznańskim Wojciechem Jastrzębce, przybyłej wysłuchać „rozjemczego” werdyktu wydanego

przez króla Czech Wacława Luksemburskiego. Z polecenia króla Władysława Jagiełły rozpowszechnialiśmy także w Europie Zachodniej stanowisko papieża nakazujące Zakonowi zawarcie pokoju z Polską. Prowadziliśmy też niezwykle silną i sprawną propagandę, która wskazywała na nacechowane pangermańskim szowinizmem i wielkoniemieckim rasizmem krzyżackie urośnięcia.



Tę niemiecką postawę dokumentują np. nieco tylko późniejsze słowa obrońcy Zakonu w sporze z Polską na Soborze w Konstancji w latach 1414-1418, dominikanina, wykładowcy Akademii Krakowskiej (Uniwersytetu Jagiellońskiego) Jana Falkenberga, że *Polacy powinni być eksterminowani, pozbawieni suwerenności i sprowadzeni do roli niewolników...*, jakby żywcem przeniesione z powstałego ponad 500 lat później, przemówienia niemieckiego narodowego socjalisty.

Ale w naradzie brzeskiej przede wszystkim koncentrowano się na sprawach czysto wojskowych. Postanowiono wtedy umiejscowić w Płocku nad Wisłą, a więc relatywnie blisko granic Zakonu, centrum zaopatrzenia i zaprowiantowania wojsk polskich. 24 czerwca w Wolborzu, mieście biskupów włocławskich, miała miejsce koncentracja rycerstwa Małopolski i polskiej Rusi Czerwonej. Tego samego dnia wygasł rozejm polsko-krzyżacki, jednak na prośbę Zakonu Jagiełło zgodził się na jego przedłużenie o kolejnych 10 dni. Król Polski potrzebował tego czasu, by swobodnie przeprowadzić koncentrację wszystkich wojsk polsko-litewskich. Ich punktem zbornym okazał się Czerwińsk nad Wisłą oddalony jedynie 120 km od ówczesnej granicy polsko-krzyżackiej, choć od pewnego czasu strona polsko-litewska prowadziła skuteczną akcję dezinformacyjną, wskazując Krzyżakom dużo odleglejszą od ich granic, małą

miejsce Warszawy jako miejsce koncentracji wojsk Unii Jagiellońskiej.

To właśnie pod Czerwińsk ciągnęły nie tylko siły małopolsko-ruskie z Wolborza, ale i z zachodu wojska wielkopolskie, mazowieckie z obu lennych wobec Polski księstw piastowskich, a ze wschodu wojska litewskie, ruskie i tatarskie. Poważną przeszkodą w połączeniu wojsk koronnych z resztą sprzymierzonych była Wisła. Jej jak najszybsze przekroczenie dawało szansę uderzenia na przeciwnika zaskoczonego taką sytuacją i nieprzygotowanego na natychmiastową walkę. Szczególnie takiego jak Zakon Krzyżacki, który dużą część swej siły i zdolności bojowej zawdzięczał posiłkom zewnętrznym (m.in. tzw. gościom) z Zachodu, a te musiały mieć czas, by przybyć na teatr działań wojennych nad Wisłą. By to uniemożliwić czy choćby ograniczyć,

nie Zakonu, że gwarantowało pozostawienie w tajemnicy tego przedsięwzięcia, jak i całego planu działań wojennych. W odpowiednim czasie most spławiono i złożono ponad Czerwińskiem. Jagiełło zadbał również o niezwykle sprawne przekroczenie przy jego pomocy Wisły. Jak znów stwierdza Jan Długosz, przed wejściem na most, elitarny oddział polskiego rycerstwa kierował ruchem wchodzących, nań aby nie powstał tłok czy zamieszanie. Po spełnieniu swego zadania, most został rozebrany i spławiony do Płocka.

Dzięki niemu w dniach 30 czerwca – 2 lipca 1410 r. rycerstwo koronne, tj. całe wojsko europejskiego państwa średniej wielkości wraz z taborami, przedostało się na prawy, wschodni brzeg Wisły. Dzięki temu mogło podjąć na szeroką skalę działania napastnicze, skierowane przeciw rycerstwu i ziemiom Zakonu Krzyżackiego. Dobre owoce tej strategii bardzo szybko pojawiły się w łatwym przekroczeniu granicy polsko-krzyżackiej i przez pewien czas bezkonfliktowym marszu na Malbork, co było realizacją strategicznego celu kampanii antykrzyżackiej 1410 r., czyli uderzenia w samo serce Zakonu, na jego stolicę.

Zaskoczenie Krzyżaków błyskawicznym pojawieniem się na ich ziemiach wrogich im wojsk było tak pełne, że do dziś bardzo dobrze obrazuje nie tylko zranioną pewność siebie, ale i zadufanie w sobie oraz prostą pychę. Wielki Mistrz Zakonu Krzyżackiego Ulryk von Jungingen nie potrafiąc przyjąć do wiadomości nowej (po przeprawie w Czerwińsku) wojennej rzeczywistości, nie dowierzając jej, „tradycyjnie” oskarżał posłańca tej trudnej dla siebie wieści o to, że: *...wynosi ponad słuszną miarę, potęgę i sprawy swego Pana [czyli króla Jagiełły]*. Jednak bardzo szybko przekonał się, jak niesprawiedliwie go ocenił, otrzymując informacje o łatwym, szybkim i zwycięskim pochodzie wojsk polsko-litewskich w głąb swoich ziem.

Most w Czerwińsku był konstrukcją w dziejach sztuki wojennej o wielkiej doniosłości, ówczesnie niespotykaną. Jak twierdzi prof. Nadolski: *most pontonowy mistrza Jarosława był niewątpliwie świetnym i nowatorskim osiągnięciem wojskowej techniki*. Powstał dzięki szerokim horyzontom taktycznym rządzących, ich dalekosiężnej strategii oraz sprawnemu zrealizowaniu ich wizji. Ten manewr kompletnie zaskoczył przeciwnika i zmienił sytuację strategiczną we wznawianej wojnie. Jak wielkie miało to znaczenie, dowodzi powyżej przedstawiona, odruchowa i infantylna reakcja Wielkiego Mistrza Ulrika von Jungingena.

A więc, o ile narada brzeska była prawdziwym początkiem przełomu nie tylko w wielkiej wojnie z Zakonem, ale i w całej dotychczasowej historii trudnych relacji polsko-krzyżackich, to most pod Czerwińskiem i udana przezeń przeprawa były preludium – głośnym akordem wprowadzającym wszystkich w odśpiewaną dwa tygodnie później *Bogurodzicę*, a sama bitwa pod Grunwaldem szczęśliwym końcem tego etapu teutońskich marzeń o Magna Germania, Wielkiej Germanii i niemieckim państwie zbudowanym na poczuciu wyższości oraz poniżeniu, krzywdzie i cierpieniach innych ludzi.

Pomysł tego mostu, jego realizacja i wykorzystanie to również przykład naszej wielkiej mądrości, dalekowzroczności i staranności, cech nie tylko współcześnie, powszechnie odprawianych tak Polakom, jak i szerzej narodowi słowiańskiemu czy wschodnioeuropejskim. Szkoda więc, że tak łatwo zapominamy o własnej wielkości, nie w przelewaniu krwi za innych, ale gdy dowodzimy naszej wiedzy i wyobraźni, rzetelności i pracowitości.



# Grodno – bohaterskie miasto na drodze do Wilna

*Trudno opowiedzieć w pełni historię Polski, wyrzucając z niej znaczenie Grodna w dziejach Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Miasto to, którego etymologii nie trzeba nikomu wyjaśniać, jest za Białymstokiem głównym miastem na odwiecznej drodze z ziem piastowskich do Wilna. Można je pominąć w programie zwiedzania Kresów, zwłaszcza że tak od lat w większości robią biura podróży, ale z całą pewnością nie byłaby to decyzja słuszna.*

Dzisiejsze Grodno liczy nawet 370 tys. mieszkańców i jest pod względem liczby ludności piątym miastem republiki Białoruś. Co czwarty mieszkaniec jest Polakiem. Mieści się tutaj siedziba, utworzonego w lipcu 1988 r. Związku Polaków na Białorusi oraz siedziba polskiego konsulatu generalnego.

Historyczne Grodno położone było na prawym brzegu Niemna, powyżej ujścia rzeki Horodniczanki, co dawało znakomite zabezpieczenie w razie zagrożenia. Pierwsze wzmianki o nim pochodzą z 1128 r. W XII w. było stolicą udzielnego ruskiego księstwa słowiańskiego, ale po najeździe tatarskim z 1240 r. dostało się pod panowanie potomków Mendoga. Od tego też czasu związane było z Wielkim Księstwem Litewskim, a następnie ściśle z dziejami Rzeczypospolitej. To w Grodnie właśnie, począwszy od 1678 r., odbywał się co trzeci sejm walny państwa polsko-litewskiego. Z tym też miastem związany był ostatni, smutny w swym wymiarze, sejm I Rzeczypospolitej. To tutaj w 1793 r. w nowym grodzieńskim zamku, zbudowanym za panowania Augusta III Wettina dla potrzeb obrad sejmowych, posłowie i senatorowie, pod rosyjskim przymusem i groźbą zmasakrowania obradujących z dział rosyjskich, wyrazili zgodę na cesję kolejnych ziem Rzeczypospolitej nie tylko na korzyść Rosji, ale także Prus, czyli na drugi rozbiór Polski.

Stanisław August Poniatowski, ostatni elekcyjny król Rzeczypospolitej, wkrótce po upadku Powstania Kościuszkowskiego, w początkach stycznia 1795 r., przewieziony został pod rosyjską eskortą do Grodna. To tutaj kilka miesięcy później swoim podpisem pod aktem abdykacji, złożonym 25 listopada 1795 r., dokonał ostatecznej likwidacji Rzeczypospolitej. Nie czynił tego bezinteresownie. W momencie złożenia podpisu Rosja regulowała jego wielkie prywatne długi w wysokości 40 mln złotych, zaciągane u warszawskich bankierów. Wkrótce, w 1796 r., po śmierci Katarzyny II, otrzymał polecenie udania się do Petersburga, gdzie zamieszkał w przydzielonym mu pałacu i spędził tam ostatnie dni swojego życia. Nigdy nie wrócił już do Polski, a jego wielkie prywatne zbiory malarstwa europejskiego, które go bardziej interesowały, niż losy własnej Ojczyzny, przewiezione najpierw do Grodna a później do Petersburga, zostały przejęte przez Rosję i umieszczone w Ermitażu.

W 1807 r. w wyniku porozumienia zawartego w Tyłży między Napoleonem I a Aleksandrem I przyłączono do Rosji okręg białostocki. Ten nabytek zwiększył znacznie powierzchnię utworzonej w 1801 r. guberni grodzieńskiej. Kilka lat później, w 1812 r., spełnił się chwilowy miraż, gdy w początkach lipca wojska francuskie i polskie wkroczyły do Grodna. Mógł więc Mickiewicz 20 lat później napisać w swej narodowej epopei, iż *od Grodna po Słonim kraj jest wolny od Rosjan*. Było tak przez kilka miesięcy, ale już w początkach grudnia miasto zostało zajęte przez Rosjan.

Pod rosyjskim butem będzie Grodno, przez stulecie aż do 1915 r., kiedy do miasta w drugim roku wielkiej wojny wkroczą od-

ziały niemieckie. W XIX w. przeżywali mieszkańcy Grodzieńszczyzny oba powstania – listopadowe i styczniowe, ale żadne z nich nie przyniosło wolności. Przeciwnie, na Polaków spadły represje – zniesienie Statutu Litewskiego, powoływanie szlachty zagrodowej do rosyjskiej armii i walka z polską mową i kulturą. W tej sytuacji wielką rolę odegrała m.in. Eliza Orzeszkowa, polska pisarka, publicystka i działaczka społeczna. Jej powieść „Nad Niemnem” z 1888 r. – wielkie dzieło epickie – nie tylko opisywała ówczesne pols-



kie społeczeństwo na Ziemi Grodzieńskiej, ale też pokazywała pozytywistyczne cele stojące przed narodem polskim pod moskiewskim panowaniem. Grób Jana i Cecylii i mogiła powstańców styczniowych to miejsca-symboli tej lokalnej społeczności. Pozytywizm i romantyzm zarazem. Związana była Orzeszkowa z Grodnem przez 40 lat, od roku 1870, aż po swą śmierć w 1910 r. Jej pogrzeb zgromadził tysiące ludzi bez względu na przynależność narodową, społeczną i wyznawaną religię. Była powszechnie szanowaną obywatelką tego miasta i jest postacią powszechnie znaną dzisiaj. Jest w Grodnie domek Elizy Orzeszkowej, w którym mieszkała w latach 1894-1910, a w nim muzeum, które zawiera ekspozycje związane także z jej życiem i twórczością.

W momencie wybuchu wojny w 1914 r. władze rosyjskie przystąpiły do szeroko zakrojonej akcji ewakuacyjnej. Rosyjska ewakuacja z końca 1914 r., a zwłaszcza z pierwszych miesięcy 1915 r. objęła 3 mln osób z kilku zachodnich guberni rosyjskich. Dramat tej ewakuacji widać w źródłach, gdy przegląda się m.in. polskie tzw. księgi poborowych z początku lat trzydziestych XX w. Księgi te sporządzane były według aktów urodzenia gromadzonych przez poszczególne parafie i gminy religijne w powiatach. Pokazują one olbrzymie ubytki wśród mężczyzn urodzonych w okresie kilku lat poprzedzającym rok 1914. Jest możliwe, chociaż trudne do rzetelnej weryfikacji, że w czasie tej chaotycznej ewaku-

acji i w kilku latach następnych zmarła z zimna i głodu lub zginęła w biegu wojny i rewolucji nawet co trzecia ewakuowana osoba. Ci, tak zwani z rosyjska wśród prawosławnych, „bieżeńcy” stanowią do dzisiaj w dużej mierze temat tabu, ale trzeba pamiętać, że nie byli to tylko prawosławni i że przynajmniej kilkanaście procent ewakuowanych było katolikami.

O losie Grodzieńszczyzny miały zdecydować wydarzenia 1919 r. Pomimo niemieckiej kapitulacji na Zachodzie, na wschód od Kongresówki nadal przebywała potężna półmilionowa frontowa armia niemiecka zarządzana z centralnie usytuowanej twierdzy brzeskiej. Od lutego 1919 r. Polacy podejmowali rozmowy, by oddziały polskie zostały przepuszczone na wschód przez pozycje niemieckie. Dzięki tym staraniom 15 i 27 kwietnia pojawiły się w Grodnie pierwsze oddziały polskie. W tych też dniach, 19 kwietnia, Polacy wkro-

czyli do Wilna. Oddziały niemieckie opuściły ostatecznie Grodno 29 kwietnia 1919 r. W 1920 r. musieli Polacy bronić Grodna przed bolszewikami idącymi na Warszawę. Trwające prawie tydzień walki obronne – od 18 do 23 lipca – opóźniły marsz na Warszawę jednego z bolszewickich korpusów, co miało duże znaczenie. Okupacja bolszewicka miasta trwała 10 tygodni. Współcześnie na jednym z budynków Grodna wisi podwójna tablica mówiąca, że: *w tym budynku 1-2 sierpnia 1920 roku zatrzymał się Feliks Edmundowicz Dzierżyński oraz tutaj w lipcu – wrześniu 1920 roku znajdował się Grodzieński Komitet Wojskowo-Rewolucyjny*. Odzyskali Polacy miasto w wyniku udanych walk trwających od 20 do 25 września i w nocy z 25 na 26 wkroczyli do Grodna. Mogło się wydawać, iż zawarty 18 marca 1921 r. traktat ryski zapewni trwałą granicę między Polską a Rosją, ale niecałe 20 lat później nadszedł tragiczny wrzesień 1939 r.

Polska została osamotniona w walce z Niemcami, ale 17 września wojska polskie nadal nie były całkowicie rozbite, zaś na wschodzie państwa, w tym na licznych bocznicach kolejowych, były znaczące magazyny amunicji i sprzętu wojskowego. Inwazja sowiecka na Polskę wprowadziła jednakże duży chaos. Kontrowersyjne decyzje wodza naczelnego i poszczególnych dowódców różnych szczebli pogłębiały ten stan rzeczy. W tej sytuacji nastąpiło załamanie moralne wojska, o czym dzi-

siaj niewiele się mówi. Równocześnie w wielu miejscach stawiano zdecydowany opór nowemu agresorowi. Tak też stało się w Grodnie, gdy 20 września 1939 r. do Grodna wtargnęły kolumny sowieckich czołgów, ale nie zdobyły miasta z marszu. Rozpoczęły się dwudniowe walki o utrzymanie miasta w polskich rękach.

Grodno w 1939 r. było dużym garnizonem wojskowym, ale większość oddziałów wysłano do walki z Niemcami i do obrony Lwowa. W mieście, pomimo działań dywersantów komunistycznych, dominowały patriotyczne nastroje. Były dwa niepełne bataliony piechoty oraz batalion wartowniczy, a także grupy policjantów i żandarmerii. Dochodzili do tego cywilni ochotnicy: harcerze, gimnazjaliści, urzędnicy. Dawało to razem ponad 2 tys. ludzi gotowych bronić miasta. Pierwszy dzień obrony poległ głównie na walkach z czołgami, które wtargnęły z lewej strony Niemna i przedostały się przez most do centrum. Po południu na obrzeżach miasta i w samym centrum było ich już kilkadziesiąt. Z powodu braku broni przeciwpancernej atakowano czołgi butelkami z benzyną. Pod wieczór strona sowiecka rozpoczęła silny ostrzał artyleryjski miasta. W nocy przybyła do Grodna Rezerwowa Brygada Kawalerii „Wolkowysk”. 21 września trwały walki, przy czym Sowieci zmienili taktykę. Niemal setkę czołgów i 15 samochodów pancernych przydzielono do pododdziałów piechoty, które atakowały w różnych punktach miasta. Tego dnia symbolem obrony Grodna stał się trzynastoletni Tadeusz Jasiński, którego Sowieci przywiązali do jednego z czołgów atakujących miasto. W trakcie walki część polskich obrońców ewakuowała się z miasta w kierunku na Litwę. Wieczorem pozostały już tylko nieliczne punkty oporu. 22 września reszta obrońców Grodna opuściła miasto lub rozproszyła się po domach. Według danych sowieckich, ich własne straty wyniosły 53 zabitych, 161 rannych, wyeliminowanych z walki zostało 19 czołgów i 3 samochody pancerne. Sowieccy agresorzy od 22 września w różnych punktach miasta i na jego obrzeżach rozstrzelali ok. 300 obrońców Grodna. Aresztowania obrońców Grodna odbywały się też w następnych tygodniach. We wrześniu 1939 r. Grodno spłynęło polską krwią. Był to jeden z pierwszych aktów masowej zagłady jeńców wojennych i ludności cywilnej, poprzedzających tragedię Katynia. W 1945 r., już po zakończeniu wojny, kłamrą zamykającą wielkie zbrodnie sowieckie była oblawa augustowska, która zakończyła się egzekucją w nieznanych miejscach, w okolicach Grodna, ok. 600 osób z polskiego podziemia niepodległościowego.

Po wojnie Grodno, mimo polskiego wówczas charakteru, nie wróciło do Polski. W tej sytuacji wielu Polaków zdecydowało się na ekspatriację ze swojej małej Ojczyzny. Państwowy Urząd Repatriacyjny w Grodnie do 15 września 1945 r. zarejestrował 98.985 osób z obszaru powiatu grodzieńskiego do tzw. „repatriacji”. Gdy na przełomie 1945/46 r. rejestrację wznowiono, zgłosiło się aż 143.300 osób. W rzeczywistości granicę przekroczyło wówczas niewiele ponad 50 tys. Polaków. Dzisiaj są rozproszeni po całej w Polsce. Warto pamiętać o Grodnie, o grodzieńskich Orle-tach, ale także o tym, że tam właśnie zmarli: polski władca Stefan Batory i święty Kazimierz, patron Polski i Litwy.

Zainteresowanych zapraszam na moje prelekcje o Grodnie: 24 września o 11:00 do biblioteki na Łącznej 29; 8 października o 18:00 do O.K. „Górna” na Siedleckiej 1 oraz 17 października o 16:00 do Klubu Nauczyciela na Piotrkowskiej 137.



